

Paweł
Wroński

Cameron mówił podobnie

P o słowach Jarosława Kaczyńskiego w wywiadzie dla PAP: „nie będzie żadnego polexitu, to wymysł propagandowy, ale chcemy pozostać państwem suwerennym”, odetchnąłem, ale tylko trochę.

Bo proszę mi wytłumaczyć, Panie Prezesie, co w takim razie miał na myśli wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, mówiąc w Karpaczu, że wobec Unii Europejskiej musimy być gotowi na rozwiązania „drastyczne”, i przywołując przykład brytyjski?

Co miał na myśli Marek Suski, mówiąc z okazji 76. rocznicy rozbicia więzienia w Radomiu: „walczyliśmy z okupacją niemiecką, walczyliśmy z okupacją sowiecką, będziemy walczyć z okupacją brukselską”. Czy porównanie sytuacji Polski w Unii Europejskiej do łapanek, wywózek, masowych rozstrzelań, obozów koncentracyjnych nie jest zbyt drastyczne? Ba, tłumacząc się ze swoich słów, Marek Suski opowiadał coś o podludziach, eksterytorialnej autostradzie i narzucaniu prawa unijnego.

Obaj, Panie Prezesie, wysoko cenimy głęboką inteligencję Marka Suskiego, ale zdajemy sobie sprawę, że ta inteligencja błyszczy światłem odbitym. Od kogo odbitym? Czy takie rozmowy toczą się na Nowogrodzkiej?

Obaj, Panie Prezesie, wysoko cenimy inteligencję Marka Suskiego, ale zdajemy sobie sprawę, że ta inteligencja błyszczy światłem odbitym

Mówi Pan o woli pozostania w Unii Europejskiej, lecz równocześnie PiS przy okazji Krajowego Planu Odbudowy głosi tezę o wyższości prawa polskiego nad unijnym. Chce to potwierdzić orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. To trochę dziwne, bo skoro prawo polskie miałooby stać

ponad unijnym, to pieniądze z tego planu, opartego na zasadach prawa unijnego, mógłby Pan rozdać między swoich ludzi. Pan wszak ostatnio w Polsce decyduje, co jest prawem. O to tu chodzi?

Nasze najwyższe prawo – konstytucja – stwierdza, że ratyfikowane umowy międzynarodowe mają wyższość nad ustawami krajowymi (art. 91). Cały proces akcesji Polski do Unii – od 1994 r. – był związany z przystosowaniem polskiego prawa do unijnego, a nie odwrotnie. Z tego powodu zmieniono 270 ustaw. Zajmował się tym m.in. Jacek Saryusz-Wolski, teraz europoseł z Pana ugrupowania. Pan, jak się zdaje, chce przeprowadzić proces odwrotny? Tylko skoro prawo krajowe postawimy nad prawem unijnym jako miarę suwerenności, to przypadkiem nie wychodzimy z Unii?

– Chcemy być w zreformowanej Unii, choć nie chcemy być w strefie euro – mówił w 2013 r. premier Wielkiej Brytanii David Cameron, zapowiadając referendum brexitowe. Czy to nie brzmi podobnie, Panie Prezesie? ●



Przez wiele lat był niemieckim popychłem i swoją karierę polityczną uczynił z faktu mocnego trzymania się żakietu kanclerz Angeli Merkel, a kiedy ona odchodzi z polityki, to on pojawia się w Polsce po to, żeby pilnować interesów niemieckich i establishmentu brukselskiego

JOACHIM BRUDZIŃSKI
eurodeputowany PiS o Donaldzie Tusku
(TVP Info)

Izrael

Jom Kipur, Dzień Pojednania



FOT. ODED BALITY/AP

Ultraortodoksyjny Żyd odprawia rytuał kaparot nad swoimi dziećmi. Praktykowany w święto Jom Kipur rytuał ma dać oczyszczenie z grzechów. Polega na trzykrotnym obróceniu białego koguta nad głową. Ptaka następnie się zabija, a mięso przekazuje biednym.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Czwarta fala

767

Tyle zdiagnozowano wczoraj zakażeń COVID-19.

To najwięcej od 29 maja. I o 234 więcej niż przed tygodniem, co oznacza wzrost o 44 proc. – Ta czwarta fala to fala osób niezaszczepionych – mówił wczoraj wiceminister zdrowia Waldemar Kraska

Więcej ► Wyborcza.pl

Nauka

Ożywić mamuty

T e włochate kolosy przemierzały ścięte zimnem przestrzenie Europy, Azji i Ameryki Północnej między 100 a 15 tys. lat temu. Gdy klimat zaczął się ocieplać, ich siedliska się kurczyły. Wyginęły 4 tys. lat temu. Dziś amerykański bioinżynier start-up Colossal chce przywrócić mamuty do życia. Będą to hybrydy ze słoniami azjatyckimi. A wszystko ma kosztować 15 mln dol.

– Naszym celem jest stworzenie odpornego na zimno słonia, który będzie wyglądał i zachowywał się jak mamut – powiedział „Guardianowi” prof. George Church z Harvardu. Chodzi więc o to, wyjaśnia naukowiec, by powołać do życia istotę, która funkcjonalnie będzie równoważna mamutowi, zdolna do życia w niskiej temperaturze tundry. Twórcy pomysłu tłumaczą, że projekt w założeniu ma pomóc chronić azjatyckie słonie. Dzięki hybrydyzacji będą mogły zasiedlać najbardziej wysunięte na północ części Azji.

Pierwszy osobnik ma zostać sklonowany do 2027 r. Ciężę donosi słonica albo zostanie wykorzystana



FOT. SHUTTERSTOCK

sztuczna macica. Na pytanie o to, czy słonie azjatyckie będą chciały się krzyżować z hybrydami, Church odpowiedział, że być może te ostatnie trzeba będzie „trochę ogolić”.

– Idea powołania do życia hybrydy mamuta i słonia azjatyckiego to strata czasu, pieniędzy, energii i potencjału technologicznego. W mojej ocenie nie jest to też niemoralne, bo nie istnieje już świat, do którego biologicznie były przystosowane mamuty. To zwierzę będzie produktem laboratoryjnym skazanym na samotność, bo przecież innych mamutów nie ma – mówi prof. Marcin Urbaniak, etyk środowiskowy z Akademii Pedagogicznej w Krakowie. ● **Robert Jurszo**

Kim jest Świtalski?



FOT. JAKUB WALASEK/REPORTER

Kapitał wolnej Polski rodził się w grzechu – dowodzą autorzy książki o śmierci Jarosława Ziętary. Jedna z największych fortun zaczęła się od napadu rabunkowego i opieki milicji ► 14-15 i Wyborcza.pl

Jutro w „Wyborczej”

Tylko Zdrowie

Depresja u dzieci

Jak rozmawiać z dzieckiem o depresji. Jak reagować, gdy zwierza się z myśli samobójczych swoich lub przyjaciół. Jakie zachowania dziecka powinny zaniepokoić dorosłych. Jak odróżnić przejściowy spadek nastroju od choroby.

Rady dla rodziców



FOT. SHUTTERSTOCK

Wyborcza TV

Szarlatan

W Canal Plus Premium najnowszy film Agnieszki Holland. To historia tytułowego bohatera wzorowanego na postaci słynnego zielarza i znachora Jana Mikoláška. Tę rolę zagrali ojciec i syn Ivan i Josef Trojanowie.

Telefon do „prezes Julii”

Mail, który wyciekł ze skrzynki pocztowej Michała Dworczyka, ujawnia nieznane okoliczności wyznaczenia p.o. prezesa nowej izby Sądu Najwyższego. Wskazał go prezydent, ale wpływ na obsadę mógł mieć premier, a nawet prezes TK Julia Przyłębska.

Lukasz Woźnicki

Screen wiadomości opublikowano w środę w serwisie poufnarozmowa.com. Publikowane są tam maile, które mają pochodzić ze skrzynki szefa kancelarii premiera Michała Dworczyka. Wynika z nich, że członkowie rządu Morawieckiego prowadzili służbową korespondencję, wykorzystując do tego prywatne skrzynki. Wiadomości ujawniają nieznane osoby, które przejęły skrzynkę szefa kancelarii. Autentyczność żadnego z opublikowanych dotychczas maili nie została zakwestionowana.

Mail zatytułowany „Paweł Mucha, spotkanie w pałacu, prezes Julia” rzuca światło na kulisy „reformy” Sądu Najwyższego przeprowadzonej przez PiS i prezydenta Andrzeja Dudę w 2018 r.

Prezydent utworzył wtedy w Sądzie Najwyższym dwie nowe izby, które następnie obsadził osobami wskazanymi mu przez upolitycznioną Krajową Radę Sądownictwa. Mail dotyczy jednej z nich – Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych. To najważniejsza dla ustroju państwa izba SN. Duda powierzył jej rozmaite sprawy publiczne, m.in. orzekanie o ważności wyborów.

10 października 2018 r. Andrzej Duda powołał do IKNiSP kilkunastu sędziów, a następnie – 29 października – wskazał „p.o. prezesa”, który kierował izbą przez cztery miesiące. Został nim nowy sędzia Dariusz Czajkowski. To prawdopodobnie obsady tego stanowiska dotyczy korespondencja.

„Przyjął to słabo, trochę się uspokoił”

10 października Dworczyk miał relacjonować Morawieckiemu rozmowę, którą odbył z prezydenckim ministrem Pawełem Muchą. Jej tematem miała być „sytuacja odnośnie L. Boska”, „Początkowo [Mucha] przyjął to słabo ale po upewnieniu go o tym, że nikt nie chce politycznie tego wykorzystywać, trochę się uspokoił” – czytamy w mailu, który miał trafić do Morawieckiego.

Chodzi o dr. hab. Leszka Boska, prezesa Prokuratury Generalnej podległej premierowi, powołanego przez Dudę do nowej izby. Z maila nie wynika, czego dokładnie dotyczyła „sytuacja” Boska. Dworczyk mógł przedstawić Musze, co premier uważa o pomysły uczynienia go „p.o. prezesa” IKNiSP. Dlaczego kandydatura mogła wzbudzać kontrowersje? Bosek jest uczniem atakowanego przez PiS prof.



• Opisana sytuacja pokazuje, do czego prowadzi wpisanie do ustawy o SN możliwości wyznaczania „p.o. prezesa” przez prezydenta. Prawnicy wielokrotnie ostrzegali, że to rozwiązanie sprzeczne z konstytucją, która nie przewiduje takiego stanowiska.

FOT. MACIEK JAŚWIECKI
/ AGENCJA GAZETA

Kolejny wyciek

Ubrać Schetynę w pogardę

Wyciekły też maile, które wymieniali między sobą premier i jego doradcy. Pochodzą z 14 października 2018 roku. W korespondencji biorą udział: premier Mateusz Morawiecki, Mariusz Chłopik, Anna Waler-Wójcik, Jakub Banaszek, Jarosław Gajewski, Maciej Wyszczarski, Tomasz Matynia, Tomasz Fil i Michał Dworczyk. Dotyczy „konwojów wstydu” wymierzonych w PiS.

Jakub Banaszek: „Tutaj potrzeba zdecydowanego kontraktu, zdecydowanego odparcia. Schetynę można łatwo zdyskredytować, od 2005 jest wiele kłamstw”. Doradca ma też pomysł, żeby „zebrać wszystkie kłamstwa Schetyny w jeden dokument”. Książkę „Szarańcza Grzegorza Schetyny – hazard [nawiązanie do afery hazardowej] i hipokryzja” mają promować w kraju posłowie PiS. Banaszek zaleca również „zma-

sowany atak” na Twitterze. Następnie Tomasz Matynia zaleca przekaz o tym, jak PO „okłamało Polaków”, i wylicza: podwyższenie wieku emerytalnego, brak pieniędzy oraz „kole-dzy Schetyny, Miro, Zbycho i to całe towarzystwo”.

Premierowi pomysł się podoba. Wtedy wtrąca się Mariusz Chłopik i pisze o Schetynie: „TRZEBA POKAZAĆ, ŻE ON NIE MA POGLĄDÓW I KRĘ-GOSŁUPA MORALNEGO”.

Do rozmowy włącza się Maciej Wyszczarski: „Tu trzeba powiedzieć, że ta szarańcza to głodne dzieci, które dzisiaj mają na ciepły obiad”. Premier przyznaje mu rację. Wyszczarski informuje Morawieckiego, że rozmawiał już z Dworczykiem ws. nowego przekazu atakującego Schetynę i PO. Ale premier jest niezadowolony: „Moim zdaniem musi być mocniejszy, bezpośredni atak na Schetynę”. ●

Rafał Wójcik

Marka Safjana, obecnie sędziego Trybunału Sprawiedliwości UE, byłego prezesa TK. Pod jego kierunkiem Bosek pisał pracę doktorską.

Ale sprawa Boska to jedynie przyczynek do dalszych ustaleń, które miały zapaść na linii prezydent – premier. Wynika z nich, że Morawiecki mógł mieć wpływ na to, kto zostanie „p.o. prezesa”, korzystając z tego, że musiał kontrasygnować postanowienie o obsadzie tego stanowiska.

Obaj będziecie mieć wpływ

„Po rozmowie z PAD [Mucha] zadzwonił i przedstawił propozycję. Prosił o przygotowanie (o ile to możliwe pilnie) listy osób, które krytycznie oceniasz i nie widzisz możliwości kontrasygnowania na stanowisko szefa nowej izby SN. Z pozostałych tzw. tych, którzy są do zaakceptowania przez Cie-

bie, PAD wybierze szefa. To rozwiązanie da wam obu możliwość wpływu na obsadę tego stanowiska”.

Co zaskakujące, przy obsadzie stanowiska miała asystować również „prezes Julia”, co wynika z dalszej części maila. Dworczyk miał ją informować o rozmowie z Muchą. „Rozmawiałem krótko telefonicznie wieczorem z prezes Julią i streściłem tę rozmowę. Odniosła się pozytywnie i poprosiła abys do niej zadzwonił – chciałaby porozmawiać z Tobą na ten temat” – czytamy w mailu.

„Prezes Julią” może być Julia Przyłębska, prezes Trybunału Konstytucyjnego kontrolowanego przez PiS. Za rządów Przyłębskiej TK zamienił się w maszynkę do autoryzowania pomysłów partii rządzącej. Ona sama – jak ujawniła „Wyborcza” – przyjmowała w służbowym mieszkaniu prezesa PiS

Jarosława Kaczyńskiego i premiera Mateusza Morawieckiego. Ujawniony mail wskazuje, że „prezes Julia” mogła być w kontakcie z szefem kancelarii premiera, prowadzić rozmowy z nim i samym premierem a także oceniać sposób, w jaki rządzący obsadzali stanowisko w innym sądzie.

Teoretycznie, zgodnie z konstytucją „sądy i trybunały są władzą odrębną i niezależną od innych władz”, w tym władzy wykonawczej reprezentowanej przez premiera.

O informacje zamieszczone w mailu zapytaliśmy w środę Kancelarię Prezydenta, Kancelarię Prezesa Rady Ministrów oraz Trybunał Konstytucyjny. Pytaliśmy m.in, czy opisane wydarzenia miały miejsce, a także, czy Julia Przyłębska jest „prezes Julią”, która była w kontakcie z KPRM. Czekamy na odpowiedź. ●

W PONIEDZIAŁEK I WE WTOREK W „WYBORCZEJ”

Ważne sprawy

- Jak przekazać mieszkanie w spadku
- Komu należy się renta
- Jak bezpiecznie inwestować pieniądze

DODATKI
SPECJALNE



Jutro zaczynają się wybory do Dumy

Kreml obawia się taktyki Nawalnego



Budowany od lat mechanizm oszustw, przekupstw i represji nie gwarantuje Kremlowi zaplanowanego triumfu w zaczynających się w piątek trzydniowych wyborach do Dumy. Rządzących przeraża strategia „mądrego głosowania” wymyślona przez słynnego opozycjonistę Aleksieja Nawalnego.

Wacław Radziwinowicz

„Władze miasta mają do was wielką prośbę. Chodzi o konkretną cyfrę i konkretną partię – 42-45 proc. głosów na listę partyjną. Mam nadzieję, że im nie starczy sił, by nas przylapać na gorącym uczynku” – takie zadanie stawiała niedawno na specjalnym szkoleniu szefom komisji wyborczych Żanna Prokofjewa, asystentka mera podmoskiewskiego Korolewa. Została zidentyfikowana przez „Nową Gazietę”, która opublikowała nagranie z narady.

Instruktorza zapewniała słuchaczy, że mogą się nie oglądać na obserwatorów z ugrupowań systemowej niby-opozycji, że z nacjonalistami Władimira Żyrinowskiego „wszystko jest dogadane”, a i komuniści są „nie proamerykańscy, tylko nasi, z Korolewa”.

Dwie noce cudów nad urnami

„Trzeba zrobić tak, żeby w lokalu byli tylko swoi ludzie. I jeśli się postaracie, nic nam nie zaszkodzi »mądre głosowanie«”. Sporządzamy dwie listy biorących w nim udział: jedną, którą będą widzieć i podpisywać wyborcy, oraz drugą – oficjalną. Tę trzeba przygotować z awansu, najlepiej dziesięć dni przed wyborami, bo to spora robota, trzeba podrobić podpisy. Wystarczy, że wpisze na nią 45 proc. uprawnionych do głosowania. I kiedy już wszyscy wyborcy sobie pój-

dą, trzeba zamienić listy. I siedzicie, czekajcie na odpowiedni moment, choćby do usranej śmierci. Potem dorzucacie do kart głosowania tyle dodatkowych prawidłowo skreślonych, by ich liczba zgadzała się z liczbą wyborców z waszej listy” – pouczała urzędniczka.

„Wielkie prośby” do szefów komisji wyborczych mają też władze innych miast i regionów, rozliczane przez kremlowską administrację z „wykonania” zaplanowanych wyników głosowania.

Żeby było im łatwiej, wybory do Dumy tym razem będą trwać nie jeden, ale trzy dni – od piątku do niedzieli. Przez dwie noce urny mają być przechowywane w zamkniętych na glucho siedzibach komisji (są złożone z zależnych od władz pracowników budżetówki) i żadni obserwatorzy nie będą mogli ich strzec. Tym razem w lokalach wyborczych nie będzie też kamer transmitujących przebieg głosowania do internetu.

Czas i warunki do dokonywania cudów nad urnami więc są.

Jedna Rosja potrzebuje 300 mandatów

Historia fałszowania wyników wyborów w putinowskiej Rosji jest bogata. Pełno w niej zuchwałych pomysłów i sprytnych patentów. Tym razem jednak Kreml liczy nie tylko i nie przede wszystkim na nie. Władze od dawna starannie budowały

porządek gwarantujący to, że nikt, kto mógłby im sprawić kłopoty, nie tylko nie dostanie się do Dumy, ale po prostu nie trafi na listę kandydatów. Bo stawka jest teraz bardzo wysoka.

Kadencja nowej niższej izby parlamentu ma się skończyć w roku 2026. A więc to za niej dwa lata wcześniej ma być wybierany prezydent.

Dzięki ubiegłorocznej zmianie konstytucji Władimir Putin dał sobie prawo do dwóch kolejnych sześcioletnich kadencji prezydenckich (zaczynając od 2024 r.). Może więc pozostać na Kremlu, ale nie musi. I chyba tylko on wyobraża sobie, że mógłby odejść, bo ludzie z jego otoczenia zrobią wszystko, żeby został, gwarantując im władzę i przywileje.

Zmęczony po ćwierci wieku rządzenia, tracący popularność Putin może jednak wyznaczyć „następcę” i zainstalować go na fotelu prezydenckim, jak kiedyś Borys Jelcyn zainstalował jego. Ale przy feudalnych porządkach panujących w Rosji będzie to trudna i niebezpieczna operacja.

Zostając na Kremlu, też naraża się na sprzeciw wpływowych przedstawicieli biznesu, którym szkodzi jego polityka izolowania kraju od Zachodu, oraz liberalnej publiczności w wielkich miastach. Miał już przecież taki problem zimą 2011-12, kiedy to po czterech latach premierowania wracał na fotel prezydenta, a Moskwa się przeciw temu zbuntowała.

I zostając na Kremlu, i oddając władzę dziedzicowi, będzie potrzebował mocnych tyłów w postaci lojalnego, absolutnie posłusznego parlamentu.

▲ Według niezależnych sondaży putinowska Jedna Rosja traci popularność. Dziś partię władzy popiera mniej niż 30 proc.

Rosjan FOT. VLADIMIR NOVIKOV, SPUTNIK, KREMLIN / AP

Siergiej Kirijenko, który na Kremlu odpowiada za politykę krajową, dostał więc zadanie: putinowska Jedna Rosja ma zdobyć w Dumie konstytucyjną większość, czyli minimum 300 mandatów – co najmniej 100 z list partyjnych, resztę w 225 okręgach jednomandatowych.

Rzecz nieprosta, bo jak pokazują niezależne sondaże, partia władzy traci popularność i dziś popiera ją mniej niż 30 proc. Rosjan.

Bliski Kremlowi Wszechrosyjski Ośrodek Badania Opinii Publicznej (WICOM) dał jednak znacznie bardziej optymistyczną dla niej prognozę opartą nie na wynikach ankiet, ale na „głębokich analizach”:

Jedna Rosja otrzyma ok. 42 proc. głosów, co da jej co najmniej 100 zaplanowanych mandatów z 225 rozdzielanych w wyniku głosowania na listy partyjne. Resztę, jako ugrupowanie wciąż najpopularniejsze, powinna zdobyć w okręgach jednomandatowych. Do Dumy wejdą jeszcze komuniści (20 proc.), żyrinowcy (8,5), Sprawiedliwa Rosja (6,9) i być może Nowi Ludzie (nowe, bliskie władzy ugrupowanie liberalne).

Wyniki analiz przeprowadzonych przez kremlowskich socjologów zgadzają nie tyle na prognozę, ile na zadekretowane na samej górze rezultaty głosowania, które dopiero się odbędzie.

Totalna czystka w szeregach rywali

Kreml może sobie pozwolić na takie zuchwałe prognozy, bo przez ostatnie lata doprowadził do doskonałości mechanizm blokowania niewygodnych dla siebie kandydatur, jeszcze na odległych wyborczych przedpolach.

O miejsce w Dumie, i to w okręgu jednomandatowym, chciał walczyć komunista Paweł Grudin. Popularny dyrektor prężnego Sowchozu im. Lenina, który trzy lata temu jako kandydat na prezydenta zebrał 11,7 proc. głosów, wygrałby

Kadencja nowej niższej izby parlamentu ma się skończyć w roku 2026. A więc to za niej dwa lata wcześniej ma być wybierany prezydent

Jutro zaczynają się wybory do Dumy

w cuglach z każdym konkurentem z Jednej Rosji. Centralna Komisja Wyborcza zdyskwalifikowała go jednak, gdy była żona doniosła, iż posiada akcje zagranicznej firmy, a – zgodnie z prawem przyjętym za Putina – politykom nie wolno posiadać aktywów za granicą.

Ta reguła działa jednak wybiórczo, zgodnie z zasadą Benito Mussoliniego: „Swoim – wszystko, pozostałym – zgodnie z prawem”. Na początku września córka deputowanego do Dumy Leonida Słuckiego wypaplała na TikToku, że tatuś ma willę w Turcji. To jednak nie przeszkodziło szefowi parlamentarnej komisji spraw zagranicznych w staraniach o mandat na kolejną kadencję.

Spore zamieszanie wywołał Lew Szlosberg, działacz demokratycznej partii Jabłoko. Początkowo został zarejestrowany jako kandydat do Dumy w Moskwie. W tym samym dniu obwodowa komisja wyborcza w rodzinnym Pskowie nie pozwoliła mu stanąć do walki o mandat w parlamencie regionalnym (od 17 do 19 września w wielu regionach Rosji mają też miejsce wybory do władz lokalnych), uznając go za „ekstremistę”.

Władze dopiero po kilku dniach uznały, że „ekstremista” ma być „ekstremistą” – czy to w stolicy, czy na prowincji. Nazwisko Szlosberga zostało wymazane także z listy kandydatów do Dumy.

Znany polityk padł więc podwójną ofiarą najnowszego narzędzia do czyszczenia list wyborczych.

Tuż przed rozpoczęciem kampanii wyborczej w życie weszła ustawa zabraniająca osobom w jakikolwiek sposób związanym z organizacjami uznawanymi za „ekstremistyczne” kandydowania do wszelkich organów władzy. Nowe prawo uznano za „lex anti-Nawalny” nie tylko dlatego, że Putin na dzień jego podpisania perfidnie wybrał 4 czerwca, czyli 45. urodziny uwięzionego opozycjonisty. Już wcześniej wszystkie struktury stworzone przez tego bojownika z korupcją zostały arbitralnie uznane za „ekstremistyczne”. I teraz każdy, kto choć raz, jak Szlosberg, przyszedł na demonstrację zwołaną przez którąś z nich albo choć jednym dobrym słowem ocenił jej działanie, automatycznie traci prawo do kandydowania nawet do rady swego osiedla.

A to oznacza, że dla krytyków Putina miejsca w Dumie nie ma.

Niezawodnym orężem wyborczym pozostają również wciąż instrumenty administracyjne.

Borys Wiśniewski, polityk Jabłoka, jest na tyle znany i szanowany w Sankt Petersburgu, że mimo wysiłków władzom nie udało się nie dopuścić go do kandydo-

Niezależenie od tego, czy Putin zostanie na Kremlu, czy odda władzę dziedzicowi, będzie potrzebował mocnych tyłów w postaci lojalnego, absolutnie posłusznego parlamentu

wania do miejskiego zgromadzenia ustawodawczego (stara się i o fotel w Dumie). Ulepili mu więc dublerów – nowych „Borysów Wiśniewskich”. Dwóm podobnym doń ludziom zmieniono nazwiska i nawet kazano zapuścić takie same brody. Zostali zarejestrowani jako kandydaci i na liście sąsiaduje teraz obok siebie trzech Borysów Wiśniewskich – nie wszyscy zgodzą, który z nich prawdziwy.

500 plus i 750 plus

Front walki o Dumę ludzie Putina zapatrują też w kielbasę wyborczą. Szczodrze. Dzięki temu, że ceny ropy mocno skoczyły w górę, a gazu biją rekordy, Kreml ma sporo dodatkowych pieniędzy i je rozdaje.

Od lipca wszystkie rodziny z dziećmi zaczęły otrzymywać po 10 tys. rubli (ok. 500 zł). 22 sierpnia Putin zarządził, że tyle samo ma dostać każdy emeryt i rencista. Obiecał też wypłacić po 10 tys. wszystkim żołnierzom i po 15 tys. (ok. 750 zł) oficerom wojska. Szybko jednak sprawę przemyślał i zdecydował, że przedwyborcze premie należą się wszystkim mundurowym.

Na te prezenty Rosja wyda około 900 mld rubli. Dużo, bo roczny budżet państwa wynosi ok. 22 bln.

Prof. Natalia Zubarewicz z katedry geografii ekonomicznej Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego uważa, że ogromna skala przedwyborczych podarków pokazuje, jak władze – choć niby w pełni panują nad sytuacją – boją się, że ta może się jednak wyrwać spod kontroli.

Walka z cieniem Nawalnego

Kreml ma pieniądze na kupowanie elektoratu, ma niemal absolutny monopol na media, swobodnie przyjmuje i stosuje prawa pozwalające mu rozdeptywać oponentów. Nie waha się przed ich fizyczną likwidacją czy posłaniem na lata do łagrów na podstawie fikcyjnych oskarżeń. Czuje się jednak zagrożony „mądrym głosowaniem”, do walki z którym Żanna Prokofiewa z Korolewa szkołała szefów komisji wyborczych.

Nawalny bowiem obmyślił i skutecznie wypróbował już tę taktykę, by po-

▼ W nadchodzących wyborach nie wystartuje czołowy rosyjski opozycjonista. Aleksiej Nawalny został w lutym skazany na dwa i pół roku łagru w sfabrykowanej tzw. sprawie Yves Rocher. Na zdjęciu zamalowywanie pościwione-go politykowi muralu w Sankt Petersburgu

FOT. VALENTIN EGORSHIN / AP

mieszać szyki Jednej Rosji, której na stałe przykleił miano „partia żulików i złodziei”. Pomysł jest prosty: skoro Kreml, jak mówią w Rosji, „na wystrzał armatni” nie dopuszcza do wyborów swoich oponentów, jego przeciwnicy powinni gremialnie głosować na jednego, choć w miarę porządnego kandydata nienależącego do partii władzy – i w ten sposób pokonać „jednorosa”.

Patent okazał się już kilka razy skuteczny, choćby podczas wyborów gubernatorów. Najgłośniejszym przypadkiem jest historia z Chabarowska, gdzie wyborcy w 2018 r. mądrze pokazali czerwoną kartkę popieranemu przez Kreml gubernatorowi Władisławowi Szportowi, a na jego miejsce postavili Siergieja Furgala. Moskwa, nie godząc się z tym, oskarżyła zwycięzcę o ciężkie przestępstwa i aresztowała. Mieszkańcy regionu masowo stanęli w jego obronie, co wywołało trwający do dziś polityczny kryzys.

Nawalny, którego trucieliom z FSB rok temu nie udało się zgładzić, siedzi w łagrze. Ale idea jego żyje, a współpracownicy, przywódcy opozycji, w odpowiednim momencie ogłosili listę kandydatów do Dumy, w których widzą najlepszych konkurentów faworytów Jednej Rosji.

Czekali z tym do ostatniej chwili, czyli do środowego południa, bo dopiero po

tym terminie Kreml nie może już wykreślić z list niechcianych przez siebie kandydatów.

Wcześniej władze próbowały wyprzedzić bieg wypadków i – niby w imieniu sztabu opozycjonisty – kilka dni temu rozesłały maile do tych, na których, ich zdaniem, mogliby postawić przeciwnicy Putina. Prosiły, by zarejestrowali się jako „kandydaci mądrego głosowania”. Na prowokację nikt się jednak nie nabral.

Moskwa usiłowała więc nie dopuścić do opublikowania alternatywnej listy w sieci. Roskomnadzor, służba kontrolująca media i internet, blokowała wszystkie witryny związane z Nawalnym. Udało jej się też uzyskać sądowy zakaz posługiwania się hasłem „mądre głosowanie” jako towarowym znakiem zastrzeżonym, bo prawo doń urząd patentowy przyznał założonej przez byłych policjantów firmie handlującej wełną.

MSZ zaś w ubiegłym tygodniu wezwał ambasadora USA Johna Sullivana, domagając się, by amerykańskie władze wymogły na internetowych gigantach, takich jak Google czy Apple, usunięcie „zastrzeżonego” znaku „mądre głosowanie” z ich wyszukiwarek. Moskwa żąda też, by światowe firmy internetowe nie pomagały Rosjanom obchodzić blokad stron Nawalnego. ●



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 31.12.2020 r. zmarł w wieku 97 lat

**Prof. dr hab. inż.
Zdzisław Samsonowicz
dr h.c.**

emerytowany nauczyciel akademicki Instytutu Technologii Maszyn i Automatyk Politechniki Wrocławskiej.
Współorganizator i Kierownik Zakładu Mechanizacji i Automatyk Odlewnictwa.
Prodziekan Wydziału Mechanicznego, Zastępca Dyrektora Instytutu Technologii Budowy Maszyn.

Wybitnie zasłużony dla rozwoju Politechniki Wrocławskiej oraz Wrocławia.

Twórca szkół naukowych: Mechanizacji i Automatyk Odlewnictwa oraz Doskonalenia Metod Badawczych Materiałów Formierskich, Członek Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, Stowarzyszenia Technicznego Odlewników Polskich (STOP), Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT), Comité Intern. Ass. Techniques Fonderie (CIAFT), Polskiej Akademii Nauk, Żołnierz AK (pseudonim Orski), członek Straży Akademickiej Politechniki Wrocławskiej, współpracownik Kliniki Kardiologicznej Akademii Medycznej we Wrocławiu.

Odnaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem za wybitne Zasługi dla Rozwoju Politechniki, odznaczony jako Pionier Wrocławia.

Doktor honoris causa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Odszedł od nas ceniony, szanowany i lubiany przez studentów i współpracowników, Nauczyciel, Wychowawca i Przyjaciel.

Pogrzeb wraz z Mszą Świętą żałobną za duszę Zmarłego odbędzie się w dniu 18 września 2021 r. o godz. 11.00 na Cmentarzu parafii Świętej Rodziny przy ul. Smętnej we Wrocławiu.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Pracownicy Katedry Inżynierii Elementów Lekkich, Odlewnictwa i Automatyki

W imieniu społeczności Wydziału Mechanicznego Dziekan

Rektor i Senat Politechniki Wrocławskiej

Telefon Zaufania bez wsparcia

Linia działająca od 13 lat nie dostała dofinansowania ministerstwa zdrowia. Alternatywą poprowadzi katolicka fundacja, oferująca pomoc psychologów i egzorcystów.

Karolina Słowik

Telefon Zaufania dla dzieci i młodzieży prowadzony pod numerem 116 111 przez fundację Dajemy Dzieciom Siłę wystartował w konkursie ministerstwa zdrowia na pięcioletnie finansowanie. Resort nie wyłonił jednak zwycięzcy, a konkurs unieważnił.

„Jesteśmy oburzeni tą niespodziewaną decyzją, tym bardziej że nie podano przyczyny” – pisze FDDS w petycji o rozstrzygnięcie konkursu. Zauważa, że unieważnienie go jest tym bardziej niezrozumiałe, że przypada na czas, „gdy co roku blisko 1000 dzieci próbuje odebrać sobie życie, z czego w ostatnim roku 107 zrobiło to niestety skutecznie”.

Tymczasem od 6 września Ministerstwo Edukacji i Nauki uruchomiło „nową całodobową, bezpłatną, ogólnopolską infolinię dla dzieci i rodziców”. Pod numerem telefonu 800 800 605 będą mogli „uzyskać profesjonalną pomoc doświadczonych psychologów, pedagogów oraz prawników” – informuje resort.

OKO.press podało jako pierwsze, kto będzie prowadził linię – to fundacja Auxilium, której przewodzi ks. Józefa Partyka, psycholog, wykładowca KUL (rodzimej uczelni ministra Czarn-

ka). Fundację wybrano bez konkursu, na podstawie ustawy covidowej. Auxilium działa od 2019 roku i do tej pory prowadziło telefon zaufania oraz poradnię na terenie diecezji tarnowskiej. Jak podaje OKO.press, można tam skorzystać nie tylko z pomocy psychologów, ale też egzorcystów i doradców od naprotechnologii.

ROZMOWA Z
RENATĄ SZREDZIŃSKĄ
członkinią zarządu fundacji Dajemy Dzieciom Siłę

KAROLINA SŁOWIK: Telefony pod 116 111 się urywają?

RENATA SZREDZIŃSKA: Sytuacja jest bardzo trudna. Zaledwie po pierwszych 12 dniach września odnotowaliśmy rekord w interwencjach ratujących życie lub zdrowie – nasi specjaliści pomagali w 42 przypadkach. Zwykle w całym miesiącu takich interwencji mamy około 60.

Z czego to wynika?

– Prowadziliśmy badania wśród młodzieży w wieku 15-17 lat. 30 procent odpowiedziało, że ich samopoczucie pogorszyło się w trakcie



FOT. SHUTTERSTOCK

pandemii. Ale nawarstwiło się kilka różnych problemów. Wyzwaniem okazał się powrót do szkół. To duża zmiana np. dla kogoś, kto swoje liceum zaczynał w 2019 roku, a dopiero teraz tak naprawdę poznaje swoich rówieśników.

A ci, którzy się poznali, często rozluźnili relacje. Kontakt przez ostatnie półtora roku mieli urywany. Młodzież ma poczucie bezsensu, niepewności. Mówią nam: „Skoro zaraz znowu nas zamkną, to po co mam się wysilać? Czy jest sens się starać?” Dobrze, jeśli w swoim otoczeniu mają dorosłych, z którymi mogą o tym porozmawiać. Ale często tak nie jest.

Udaje się pomóc wszystkim, którzy dzwonią na wasz Telefon Zaufania?

– Udaje się dodzwonić jedynie kilkunastu procentom. Wszystkie linie są zajęte. Mamy pięć stanowisk w dni powszednie. W weekendy – trzy. Działamy 24 godziny na dobę.

Ile kosztuje ich utrzymanie?

– 2,5 mln rocznie. Mielśmy w planach rozszerzenie linii dla dzieci i młodzieży o kolejne stanowiska. Chcieliśmy uruchomić chat dla tych, którzy krępują się dzwonić, ale nie jesteśmy w stanie. Obecnie utrzymują nas

głównie prywatni darczyńcy, bo dofinansowanie, które mamy z MSWiA pokrywa jedynie 5 proc. kosztów. Otrzymujemy wsparcie z jednego procenta, regularne drobne darowizny od indywidualnych osób, finansują nas też fundacje. Jesteśmy bardzo wdzięczni. One ze swojej dobrej woli wyręczają państwo.

Bo utrzymanie takiego telefonu to zobowiązanie naszego rządu w ramach członkostwa w Unii. Tymczasem rząd odmówił nam finansowania. Urzędnicy woleli unieważnić konkurs, niż przyznać nam dotację. Mimo że w ocenie merytorycznej dostaliśmy niemal maksimum punktów.

Wcześniej otrzymywaliście pomoc z budżetu państwa?

– Działamy od 13 lat. Od 2008 nieprzerwanie do 2015 roku otrzymywaliśmy częściowe finansowanie z konkursów organizowanych przez MSWiA. Przez pięć kolejnych lat ministerstwo nie ogłaszało konkursów. W zeszłym roku resort spraw wewnętrznych wznowił konkurs i przyznał nam 130 tys. zł, to 5 proc. kosztów. Podobnie jest w tym roku.

Zależało nam więc na konkursie ogłoszonym przez ministerstwo zdrowia, bo chodziło o finansowanie z prawdziwego zdarzenia

Raport komisji Terlikowskiego

Komisja Tomasza Terlikowskiego po pięciu miesiącach skończyła pracę i upubliczniła raport o sekcie u dominikanów. – Oddajemy sprawiedliwość pokrzywdzonym, którzy przez 20 lat byli ignorowani – mówił Terlikowski.

O sprawie zrobiło się głośno, kiedy na początku marca wrocławscy dominikanie wydali oświadczenie. Napisali w nim, że przed 20 laty w prowadzonym przez nich duszpasterstwie jeden z ojców stworzył mechanizm na wzór sekty i „wyrządził wielką krzywdę, stosując przemoc fizyczną, psychiczną, duchową, a nawet seksualną”.

O. Paweł M. przekonywał, że rozpoznaje wolę Boga, a pod pozorem wypędzania „złych duchów” dotykał studentki w miejscach intymnych i gwałcił je, również w kościele. Przeprowadzał także seanse, w trakcie których „złe duchy” były wypędzane za pomocą bicia.

Dominikanie już przed laty wiedzieli, że doszło do nadużyć, ale ówczesny prowincjał o. Maciej Zięba odsunął jedynie o. Pawła od prowadzenia duszpasterstwa, nakazał mu terapię i na rok skierował do pracy w hospicjum. A gdy ofiary prosiły go o wsparcie, usłyszały:

„Jesteście dorosłe, wiedzieliście, co robicie. A gdyby przyszedł wam do głowy pomysł, żeby udać się z tym do prawników lub gazet, to jestem przygotowany. Do widzenia”.

Teraz dominikanie postanowili wyjaśnić sprawę do końca. Powołali komisję, na której czele stanął Tomasz Terlikowski, katolicki publicysta. W jej pracach uczestniczyli także prawnicy, kanoniści, psychodzy i seksuolodzy. Mieli dostęp do wszystkich dokumentów z archiwum dominikanów. Mogli także przesłuchiwać członków zakonu. Zeznania złożyły także osoby poszkodowane przez o. Pawła.

Wczoraj komisja zaprezentowała wnioski z raportu.

– Czasem pojawiają się pytania, czy to jest raport przeciwko komuś. Nie, to raport, który oddaje sprawie-

dliwość pokrzywdzonym, których historia była ignorowana przez 20 lat – mówił Tomasz Terlikowski. – Zdajemy sobie sprawę, że może on wywołać kryzys, ale mamy też świadomość, że Kościół będzie jaśnieć prawdą, tylko jeśli będzie pokazywał prawdę.

Raport ma 258 stron i – jak tłumaczyła komisja – jest studium przypadku Pawła M., a nie analizą całego Kościoła.

– Pierwsze sygnały o nieprawidłowościach zaczęły dochodzić do przełożonych Pawła M. w połowie lat 90., gdy był w Poznaniu. Niedługo później ówczesny prowincjał o. Maciej Zięba otrzymał informację, że Paweł M. prowadzi eksperymenty duchowe. W tamtym czasie kapłan uchodził jednak za gwiazdę. A tymczasem tworzył sektę, której członkowie prawie w ogóle nie śpią, tylko się modlą. Separuje ich od rodzin i przyjaciół. Pojawia się też przemoc fizyczna i seksualna. W czerwcu 2000 roku o. Marcin Mogielski informuje o. Ziębę o nadużyciach seksualnych, a także o łamaniu tajemnicy spowiedzi, za co grozi ekskomunika. Tymczasem o. Maciej Zięba wysłał go na miesięczne rekolekcje u kamedułów, a potem na rok do pracy w hospicjum. A tam Paweł M. znowu organizuje msze i zaczyna gromadzić wokół siebie kobiety. Po roku zostają mu przywrócone prawa, nie

może jedynie prowadzić duszpasterstwa. A mimo że do o. Zięby dochodzą kolejne listy z prośbą o interwencję, Pawła M. nie spotykają dodatkowe ograniczenia. Nadal prowadzi msze, także spowiada – mówił Terlikowski.

– Ten raport mnie zdruzgotał. Nie spodziewałem się, że dotknie mnie tak mocno – mówił obecny prowincjał o. Paweł Kozacki. – Chce-

my go twórczo wykorzystać. Apelujemy do osób poszkodowanych, żeby się zgłaszały. Nie odpowiadamy za to, co się stało kanonicznie, ale moralnie czujemy się odpowiedzialny. Już w chwili ogłoszenia sprawy Pawła M. oddałem się do dyspozycji generała. Jestem gotów ponieść konsekwencje. ●

Ewa Wilczyńska

*Ten raport mnie zdruzgotał.
Nie spodziewałem się,
że dotknie mnie tak mocno*

O. PAWEŁ KOZACKI



www.nekrologi.wyborcza.pl/34124456

– 2 mln zł rocznie przez pięć lat. To pokryłoby 80 proc. naszych wydatków i pozwoliłoby na rozwój linii wsparcia. Krótko mówiąc, dzięki tym pieniądząom pomoglibyśmy większej liczbie dzieci w sytuacji kryzysowej.

Złożyliście wniosek konkursowy i co się stało?

– Złożyliśmy go pięć miesięcy temu. Wszystkich wniosków – na linię wsparcia dla dzieci i młodzieży i na osobny moduł dla dorosłych, wpłynęło zaledwie sześć. Mimo to ministerstwo analizowało je przez prawie pół roku i ogłosiło wyniki w zeszłym tygodniu. Moduł dla dorosłych wygrała Fundacja Itaka, ten dla dzieci i młodzieży unieważniono. Nie wiemy dlaczego, na pewno nie z braku dobrych ofert. Nam komisja konkursowa przyznała prawie maksymalną liczbę punktów: 22,5 na 24.

TVN 24 pytał resort zdrowia o przyczyny jego unieważnienia. Usłyszeli, że „żadna z ofert nie spełnia oczekiwań”.

– Nie rozumiem tej odpowiedzi, komisja konkursowa stwierdziła coś innego. Być może ministrowi chodziło o to, że nie planowaliśmy stworzenia nowej linii, tylko rozszerzenie tej istniejącej. Może ministerstwu zależało na tym, by pochwalić się czymś nowym? A przecież zanim dzieci dowiedzą się o nowym numerze, zanim zdobędzie się ich zaufanie, minie sporo czasu, który możemy poświęcić po prostu na pomaganie. Resort, mając te środki, wstrzymuje realną pomoc dla dzieci.

Ministerstwo Edukacji uruchomiło swój telefon zaufania, który prowadzi fundacja Auxilium związana z Kościołem. Co pani na to?

– Otrzymali finansowanie jedynie na dwa miesiące, do końca października. Nie wiemy, ile mają stanowisk ani ile dzieci zdążyło o nich usłyszeć. Wiemy za to, że na to potrzeba czasu. Jeśli dzieci już decydują się zadzwonić, po raz pierwszy często dzwonią dla żartu. Sprawdzają, jak zareagujemy. Dopiero potem wracają i dzielą się problemami. Takie budowanie zaufania to zadanie na miesiące. Poza tym dzieci nieheteronormatywne mogą mieć problem z dzwonieniem do fundacji kościelnej. To jawna dyskryminacja części nastolatków. Pomoc powinna być światopoglądowo neutralna. ●

wyborcza.pl

• Cały wywiad na Wyborcza.pl

Treść petycji znajdziesz na fdps.pl

O medykach bez miasteczka

Prezydencka minister Bogna Janke zorganizowała spotkanie w sprawie protestu medyków. Organizatorzy białego miasteczka w odpowiedzi zaprosili Janke na rozmowy do siebie, minister jednak zaproszenia nie przyjęła.

Anita Karwowska

„Będę dziś rozmawiać o sytuacji w służbie zdrowia. Na spotkanie prosiłam protestujących, resort zdrowia, przedstawicieli prezydenckiej rady ds. ochrony zdrowia. Wnioski przekażę Panu Prezydentowi. Po spotkaniu – briefing dla dziennikarzy” – zapowiedziała rano na Twitterze Bogna Janke, sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta odpowiedzialna za dialog społeczny.

Do tej pory prezydent Andrzej Duda nie odnosił się do trwającego od soboty protestu medyków i rozstawionego przy kancelarii premiera białego miasteczka. Ale jeszcze zanim doszło do 30-tysięcznej manifestacji pracowników ochrony zdrowia 11 września, Janke zapraszała medyków do rozmów w Kancelarii Prezydenta podczas programu „Siódmy dzień tygodnia”.

Dwa dni temu Ogólnopolski Komitet Organizacyjno-Strajkowy Pracowników Ochrony Zdrowia, który zorganizował białe miasteczko, wysłał do prezydenta list otwarty z prośbą o osobiste spotkanie.

„Sprawa jest zbyt poważna, aby w jej rozwiązywaniu i w rozmowach z Panem Prezydentem korzystać z pośrednictwa Pani Minister z Kancelarii. Osobiste spotkanie Pana Prezydenta z przedstawicielami naszego Ogólnopolskiego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego Pracowników Ochrony Zdrowia jest konieczne ze względu na



• Białe miasteczko przed KPRM FOT. SEAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

skalę obecnych problemów w ochronie zdrowia oraz destrukcję i chaos” – czytamy w liście medyków.

Będzie tylko część medyków

Jak pisał Onet, na dzisiejsze spotkanie z Bogną Janke zgodziła się część związków zawodowych, m.in. Ogólnopolski Związek Zawodowy Ratowników Medycznych, „Solidarność”, Ogólnopolskie Stowarzyszenie Położnych Rodzinnych, Okręgowa Izba Lekarska w Warszawie oraz Naczelna Izba Aptekarska. W negocjacjach ma wziąć udział również wiceminister zdrowia Waldemar Kraska.

Ale na spotkaniu nie ma medyków z białego miasteczka. Chwilę przed jego rozpoczęciem opublikowali oświadczenie, w którym zapraszają na rozmowy prezydencką minister na godz. 15.30 dzisiaj w siedzibie Forum Związków Zawodowych.

„Wnioski z tych dwóch rozmów będą dobrą podstawą do przedstawienia raportu Panu Prezydentowi” – napisali Krystyna Ptok, przewodnicząca Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych, oraz wiceprezes Naczelnej Rady Lekarskiej Artur Drobniak w imieniu protestujących.

„Kto ma postulaty, powinien szukać porozumienia”

Minister Janke zaproszenia nie przyjęła. Brak przedstawicieli białego miasteczka nazwała nieprofesjonalnym i niepoważnym. – Bardzo szkoda, że tych państwa nie było. Nieobecni nie mają racji – skomentowała i wyjaśniła, że na pojawienie się w miasteczku nie pozwala jej kalendarz.

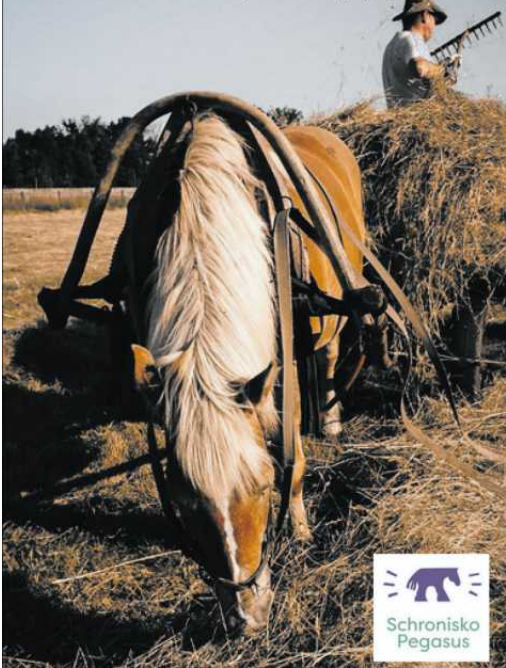
– Zaproponowałam spotkanie w roli mediatora, instytucji, która może jakoś pomóc. Dobrze się stało, że dziś się spotkałam z częścią środowiska. Boleję, że nie było reprezentowane całe – mówiła podczas briefingu prasowego. – Jeśli ktoś ma jakieś postulaty, powinien szukać porozumienia, a nie stawiać warunki – dodała.

Dziennikarze pytali, czy rozmowy w Kancelarii Prezydenta zakończyły się jakimiś konkretami. – Dla mnie konkretna wiadomość to to, że według ministra Kraski możliwy jest jakiś przełom w rozmowach z ratownikami w przyszłym tygodniu – odpowiedziała Janke.

Na czwartek minister zdrowia Adam Niedzielski zapowiedział spotkanie w ramach zespołu trójstronnego. Ale osobnego zaproszenia dla medyków nie będzie, bo zdaniem ministra zdrowia Adama Niedzielskiego dwa poprzednie, zignorowane przez protestujących, wystarczą. ●

Milucha się zestarzała, czas więc by ubić ją w rzeźni... Zmień to!

APELUJEMY O WSPARCIE
Klacz został już tylko tydzień życia. Jeśli wolontariusze nie zbiórą środków trafi do rzeźni. Milucha tak wiele zrobiła dla ludzi, ocalmy jej życie!



Dobry koń się kończy, gdy w grę wchodzi pieniądze... Milucha ma 17 lat, jej wartość będzie więc tylko spadać. A jak wycenia się jej życie? 10 zł za kg minus 10% kości - opowiada opiekunka Schroniska Pegasus, Agata Geilke.

Milucha to typowy Polski Koń Zimnokrwisty, nasz narodowy symbol, otoczony szacunkiem i miłością wsi. Zwierzę do wszystkiego! Po drewno pojedzie, sanie z turystami pociągnie, w niedzielę do kościoła wozem, a i po flaszkę skoczyć można, zawsze poczeka.

Milucha starała się dla człowieka za wszystkich sił. Pracowała w polu, ciągnęła wóz, zabawiła turystów i dzieci z wioski, rodziła źrebięta. Nie protestowała, choć wymagano od niej naprawdę wiele...

Gospodarz lubił Miluchę po swojemu. Miła, turyści zawsze zadowoleni, w końcu każdemu zawsze da kobyła buziaka. Dobry koń! Jednak dobry koń się kończy, gdy w grę wchodzi pieniądze...

Dla Miluchy udało się znaleźć dom, który zapewni jej godną emeryturę. Udało się nawet zapłacić zaliczkę. Jednak klacz została już tydzień życia, a wciąż nie udało się zebrać środków, by zapłacić za każdy kilogram jej ciała. Dobry koń, ale we wsi ważny jest dobry pieniądz... Brakuje 7 000 złotych.

Fundacja Instytut Empatii - oddział Schronisko Pegasus
09 1140 2004 0000 3502 7983 1182
Agata Geilke tel. 791 563 010

Już w kioskach!



Kościół w kryzysie
– następny krok należy do nas, wiernych
weź, czytaj!

EMERYTURY

Kto dostanie pieniądze?

Komu się należy

14. emerytura

Nie wszyscy emeryci dostaną czternastkę. Rząd wprowadził ograniczenia. Oto najważniejsze pytania i odpowiedzi związane z tym świadczeniem.

Leszek Kostrzewski

W listopadzie 2021 r. będzie wypłacana 14. emerytura. Tylko raz, gdyż w kolejnych latach rząd nie przewiduje już tzw. czternastek.

Ile wyniesie 14. emerytura?

Określenie „14. emerytura”, którym posługuje się rząd, jest mylące. Dodatkowe świadczenie nie będzie wynosić tyle samo, ile co miesiąc dostają emeryci. Rząd zapisał w ustawie, że każdy z emerytów i rencistów dostanie co najwyżej najniższe świadczenie wypłacane przez ZUS. Od 1 marca 2021 r. wynosi 1250,88 zł brutto, czyli ok. 1021 zł na rękę.

Czy 14. emeryturę dostaną wszyscy emeryci i renciści?

Nie. Pełną kwotę w wysokości emerytury minimalnej dostaną tylko te osoby, których świadczenie w 2021 r. nie będzie przekraczać 2900 zł brutto. Ci, którzy przekroczą ten próg, dostaną świadczenie, ale zmniejszone – na zasadzie złotówka za złotówkę.

Na przykład osobie, która otrzymuje 3 tys. zł brutto, czternastka będzie zmniejszona o 100 zł. Ani złotówki nie dostaną osoby, których emerytura przekracza 4150,88 zł brutto (ok. 3300 zł na rękę).

Rząd szacuje, że dodatkowe pieniądze dostanie ok. 9,1 mln emerytów i rencistów (ok. 7,9 mln osób otrzyma pełną kwotę, a blisko 1,2 mln osób będzie miało zmniejszone świadczenie).

Kiedy nastąpi wypłata?

3 Dodatkowe świadczenie będzie wypłacane wraz z listopadową emeryturą. Terminy wypłat przypadają na 1., 5., 6., 10., 15., 20. i 25. dzień miesiąca.

Zamierzam przejść na emeryturę w listopadzie 2021. Czy też dostanę czternastkę?

4 Nie. Tylko osoby, które złożą wniosek o emeryturę przed 31 października 2021 r., będą mogły liczyć na dodatkowe pieniądze.

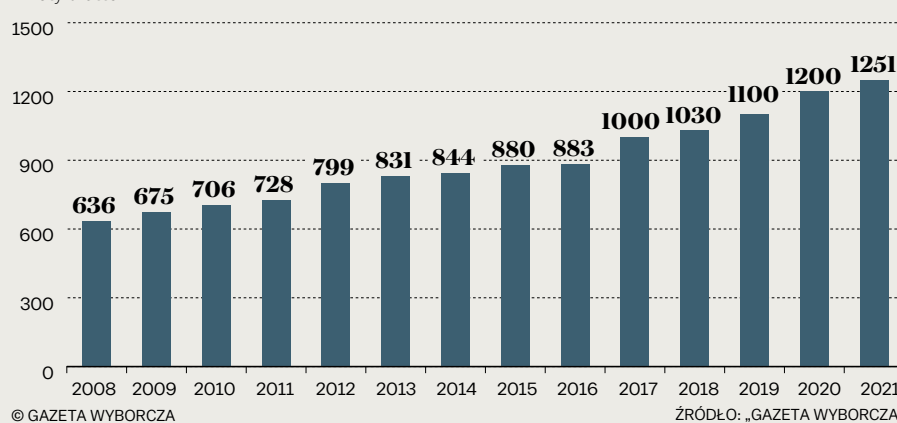
Jestem emerytowanym żołnierzem. Czy mam prawo do 14. emerytury?

5 Pieniądze dostaną emeryci i renciści podlegający pod ZUS, KRUS, zakłady emerytalne MSWiA i MON. Do-



Emerytura minimalna w poszczególnych latach

Kwoty brutto w zł



staną je m.in. osoby, które pobierają zasiłki przedemerytalne, rentę socjalną, nauczycielskie świadczenie kompensacyjne, rodzicielskie świadczenie uzupełniające oraz rentę dla inwalidów wojennych i wojskowych.

Od pół roku dostaję najniższą emeryturę matczyną przysługującą osobom, które wychowały co najmniej czworo dzieci. Czy przysługuje mi czternastka?

6 Tak. 14. świadczenie będzie przysługiwać też osobom na świadczeniach matczyńskich.

Mam prawo do emerytury z ZUS i KRUS. Czy to oznacza, że dostanę dwie czternastki?

7 Nie, tylko jedną. W przypadku tzw. zbiegów emerytur z ZUS i KRUS dodatkowe świadczenie wypłaci ZUS.

Od roku mam przyznaną rentę, ale ze względu na to, że dorabiam i przekraczam limity, ZUS mi ją zawiesił. Czy dostanę czternastkę?

8 Nie. Osoba, która ma zawieszoną rentę ze względu na duże zarobki, nie dostanie dodatkowego świadczenia. Zawieszenie renty czy wcześniejszej emerytury następuje, gdy dorabiając, przekroczymy 130 proc. średniej płacy. Od 1 września 2021 r. to 7155,90 zł.

Po zmarłym mężu dostaję rentę rodzinną. Taką samą rentę dostaje mój syn. Czy oboje dostaniemy czternastkę?

9 Gdy do renty rodzinnej uprawnionych jest więcej osób, 14. emerytura zostanie równo podzielona. Jeśli więc renta rodzinna wypada na dwie osoby – matkę i syna, to każda z nich dostanie po 50 proc. dodatkowego świadczenia.

Czy trzeba będzie pisać wniosek o przyznanie czternastki?

10 Nie. 14. emerytura będzie wypłacana każdemu automatycznie, bez konieczności pisania wniosków do ZUS, KRUS czy zakładów emerytalnych MON lub MSWiA. Każda z tych instytucji sama naliczy emerytom, którzy jej podlegają, dodatkowe świadczenie.

Czy 14. emeryturę będzie mógł zabrać komornik?

11 Czternastka będzie wolna od zajęć komorniczych i nie będzie się wliczać do dochodu przy ubieganiu się o zasiłki z pomocy społecznej czy dodatek mieszkaniowy. Podając dochód na członka rodziny, mamy prawo jej nie uwzględniać.

Dostaję 500 plus dla osób niepełnosprawnych. Czy czternastkę policzą mi jako dodatkowy dochód i 500 plus stracę?

12 Nie ma takiej obawy. Czternastka nie będzie brana pod uwagę przy wypłacie 500 plus dla osób z niepełnosprawnością.

Czy 14. emerytura wliczy się do dochodu, gdy zechcę skorzystać z Funduszu Alimentacyjnego?

13 Nie. 14. emerytura nie będzie bowiem brana pod uwagę przy ubieganiu się o alimenty z Funduszu Alimentacyjnego.

Dostaję rentę socjalną. Czy po otrzymaniu czternastki stracę rentę, bo przekroczę limit przychodowy?

14 Czternastka nie będzie doliczona do przychodu, który decyduje o zawieszeniu prawa do renty socjalnej.

Na początku 2021 r. wnuczek poprosił mnie o podżyrowanie pożyczki. Okazało się, że jej nie spłacał i teraz mam potrącenia komornicze. Czy czternastkę zabierze mi komornik?

15 Zadłużeni seniorzy nie muszą się niepokoić. Z 14. emerytury nie będzie można dokonywać potrąceń i egzekucji.

Pobieram tylko 230 zł emerytury, bo krótko pracowałam. Czy dostanę pełną czternastkę?

16 Tak. Pełne świadczenie dostanie też ok. 360 tys. Polaków, którzy z powodu niskiego stażu pracy dostają emeryturę poniżej minimalnej.

Czy 14. emerytura będzie wypłacana także w kolejnych latach?

17 Początkowo Ministerstwo Rodziny twierdziło, że jest taka szansa i wszystko będzie zależeć od kondycji budżetu państwa. Ostatnio rządzący mówią jednak, że będzie to wypłata jednorazowa, więc nie spodziewajmy się czternastek w kolejnych latach. ●

Uchwały anty-LGBT

WPiS
o odpowiedzialności
myślą tylko wtedy,
kiedy są używani
na Nowogrodzką



ARKADIUSZ BĄK,
świętokrzyski radny PSL,
w kontekście wstrzymania wypłat pieniędzy
z programu REACT EU
dla Świętokrzyskiego

Białystok. Pamięć o Sybirze w nowoczesnym muzeum



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA GAZETA

11 lat od pomysłu, 4,5 roku od rozpoczęcia budowy, w rocznicę agresji ZSRR na Polskę – jutro w Białymstoku otwarte zostanie Muzeum Pamięci Sybiru. Zbudowana niemal od podstaw placówka upamiętnia deportowanych, ale i tych, którzy na Sybir jechali dobrowolnie. Nowoczesne, multimedialne muzeum ma ok. 6 tys. eksponatów, w 90 proc. pochodzących od Sybiraków. To ich głosy prowadzą przez wystawę – opowieści spięte ze słuchowiskiem tworzą innowacyjną emocjonalną ścieżkę dźwiękową. ● **moż**

• Więcej na **bialystok.wyborcza.pl**

Lokatorzy vs. właściciele

Rozwiercili zamki, weszli do środka

Lokator, który nie płacił czynszu przez dwa lata, wyprowadził się po tym, gdy do mieszkania weszło dwóch innych mężczyzn, twierdząc, że też je wynajęli. Do podobnych sytuacji, tylko może mniej wyrafinowanych, dochodzi również w innych miastach.

Jarosław Sidorowicz
Maciej Sandecki

Pan Ireneusz wynajął mieszkanie w Krakowie w 2019 r. od prywatnej właścicielki przebywającej za granicą. Wprowadził się z partnerką i siedmioletnią córką. Zapłacił tylko jeden czynsz i kaucję, potem przestał płacić, mówiąc, że stracił pracę. Prawnicy właścicielki twierdzą, że mężczyzna, gdy wynajmował lokal, był świadomy swoich kłopotów, gdyż ciążyły na nim 600-tysięczne długie wynikające z platy wcześniejszej działalności gastronomicznej.

Pan Ireneusz tłumaczył, że miał jeszcze jedną pracę, ale po wynajęciu mieszkania też ją stracił. Deklarował, że chce uregulować zaległości, ale do porozumienia nie doszło. Pan Ireneusz twierdził, że chciano go obciążyć wysokimi kosztami, pełnomocnicy właścicielki odpowiada- li, że koszty podpisania porozumienia nie przewyższały kilkuset złotych. Lokator przekonywał, że ze względu na chęć zapewnienia córce, która szła do szkoły, dachu nad głową, został w mieszkaniu.

Weszli do środka

Właścicielka wypowiedziała umowę panu Ireneuszowi, w końcu kilka dni temu w mieszkaniu pojawiło się dwóch mężczyzn. Rozwiercili zamki, weszli do środka. Jeden z nich oświadczył, że pan Ireneusz jest tu nielegalnie, gdyż on wynajął to mieszkanie na trzy miesiące. Następnego dnia sprowadził psa – pit-bulla. Zajął kanapę w saloniku, jego kolega spał na podłodze. Od ubiegłego tygodnia mieszkali razem z panem Ireneuszem.

Pełnomocnicy właścicielki tłumaczyli, że wynajęli mieszkanie nowym lokatorom, bo pan Ireneusz po wypowiedzeniu umowy przebywa w mieszkaniu nielegalnie, a właścicielka chce w jakikolwiek sposób zrekompensować sobie straty. Do mieszkania kilkakrotnie wzywana była policja, zarówno przez pana Ireneusza, jak i nowego najemcę.

Opuścił mieszkanie

– W nocy próbowali mi założyć alarm, wezwałem policję. Przyjechał patrol, rozmawiali z nami i jak poprzednio poszli sobie. Uznałem, że nie mogę wdawać się w takie szarpaniny, przede wszystkim ze względu na córkę. Opuściłem mieszkanie – mówi. Na razie jest chwilowo w hotelu z bliskimi.

Wciąż otwartą kwestią pozostaje sprawa długu. W sądzie oprócz sprawy wytoczonej o opuszczenie mieszkania jest też pozew o zapłatę przeciwko panu Ireneuszowi. On sam też złożył kontrapozew. W prokuraturze toczy się również postępowanie z zawiadomienia właścicielki lokalu o oszustwo w sprawie wynajęcia lokalu przez pana Ireneusza.

Wy jesteście dorośli,
więc dogadajcie się.
Reszta w sądzie

USŁYSZELI
OD INTERWENIUJĄCEGO
POLICJANTA MĘŻCZYZNI
W KRAKOWIE

Nie tylko w Krakowie

Podobna historia miała miejsce w Gdyni.

Pani Anna z mężem Piotrem (na ich prośbę imiona zostały zmienione) mieszkają w kamienicy przy Morskiej od 2016 r. Wtedy jej właścicielem było Zrzeszenie Właścicieli i Zarządców Domów w Gdyni. W 2018 r. rodzina popadła w kłopoty finansowe. Obecnie długi pary za mieszkanie wynoszą ponad 20 tys. zł. W październiku 2020 r. kamienica zmieniła właściciela.

Nowi współwłaściciele od początku nie kryli, że chcą się pozbyć zadłużonych lokatorów.

Pod pretekstem remontu kamienicy rodzinie odcięto wodę i kanalizację. Pod koniec lipca inwestor umożliwił im korzystanie z bieżącej wody i kanalizacji, ale doszło do awantury. Pan Piotr miał grozić inwestorowi nożem, a ten potraktował go gazem. Lokator otrzymał zakaz zbliżania się do kamienicznika oraz dozór policji z obowiązkiem stawiania się dwa razy w tygodniu w komisariacie.

Przez ostatni miesiąc konflikt jeszcze bardziej się zaognił. Małżeństwo jest przekonane, że obecny współwłaściciel kamienicy wlał im do mieszkania środek odstraszający dzikie zwierzęta leśne.

Inwestor nie chciał się wypowiadać na temat ostatnich wydarzeń w kamienicy. Wcześniej mówił: – Próbowałem pomóc tej rodzinie, jakoś dogadać się w sprawie spłaty zadłużenia i remontu pionu wodnokanalizacyjnego, ale oni od początku nie chcieli ze mną współpracować.

Rodzina jest wyczerpana konfliktem. – Już dawno byśmy się stąd wyprowadzili, ale po prostu nie mamy dokąd – mówi pani Anna. – Mąż poszedł teraz do nowej pracy, może uda nam się uzbierać, ale nie wiem, ile jeszcze to wszystko wytrzymamy. ●

• Więcej na stronach lokalnych

Wnętrza

Chcemy, żeby szkoła była piękna



FOT. MAGDALENA DARWON

ZABRZE

– Kto powiedział, że w szkole musi być zwyczajnie? To nasz drugi dom – mówią uczniowie III Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Dwujęzycznymi w Zabrzu. W szkole wyremontowano właśnie łazienkę dla dziewcząt, która wzbudza zachwyt.

– Chcemy czuć się tutaj dobrze. Nieustająco upiększamy naszą trójkę, która 2 kwietnia będzie obchodziła swoje 120. urodziny – poinformowało na swojej stronie na Facebooku III LO z Oddziałami Dwujęzycznymi w Zabrzu.

Łazienka wygląda jak z katalogu wnętrzarskiego. Krany mają kolor złota, jest też kryształowy żyrandol zwisający z sufitu. Wystrój dopełniają lustra i granatowa ściana, a także ozdobne podajniki na mydło i wazon z kwiatami. Rok wcześniej wyremontowana została też toaleta męska. Jest bardzo nowoczesna, utrzymana w kolorach szarości, bieli i czerni. Są tam czarne krany, grzejniki i podajniki na mydło. Jest wazon z kwiatami, ale wszystko mniej ozdobne.

Obie toalety niczym nie przypominają typowych, które większość z nas ma we wspomnieniach ze swojej szkoły. – Nie mieliśmy żad-

nego projektu. Efekt to burza mózgu moja, nauczycieli, rodziców i konserwatorów. Remont robiony był na zasadzie „zobaczymy, na co wystarczy pieniędzy”, bo przecież nie dysponowaliśmy wielkimi pieniędzmi. Wiele rzeczy, jak podajniki mydła, zostało kupionych w outletach. Chciałam jednak, żeby kolorystyka nawiązywała do białoczarnej posadzki na korytarzu i miała historyczny wydźwięk – mówi Magdalena Kaernbach-Wojtaś, dyrektorka liceum.

Dodaje, że mosiężne krany współgrają z ramkami luster, a granatowa ściana powstała niemal w ostatnim momencie. – Pamiętam, jak stałam ostatni raz w sklepie z farbami i dzwoniłam do znajomych z pytaniem, jaki kolor wybrać. Do końca nie byłam pewna. Wtedy mój niezastąpiony pan konserwator powiedział, że- bym się tym nie martwiła, najwyżej ścianę się przemaluje – mówi dyrektorka. Jak dodaje, efekt końcowy nawet ją zaskoczył.

W połowie września postanowiła pokazać na stronie szkoły zdjęcia świeżo wyremontowanej łazienki i zaczęło się szaleństwo. Kilkaset komentarzy i polubień spłynęło do szkoły w jednym dniu. Niemal same gratulacje. ●

Michalina Bednarek

• Więcej na **Katowice.wyborcza.pl**

Ursula Von der Leyen o wyzwaniach dla Unii

Szefowa Komisji Europejskiej obiecuje zdecydowane działania na rzecz poszanowania wyroków TSUE. Apeluje też, by Europa mocniej zaważczyła z Chinami o zachodni kształt globalizacji. To główne motywy wygłoszonego wczoraj „orędzia o stanie Unii”.

Tomasz Bielecki

BRUKSELA, DEUTSCHE WELLE

Ursula von der Leyen wygłosiła wczoraj w Parlamencie Europejskim doroczne „orędzie o stanie Unii”, w którym szefowie Komisji Europejskiej już od dekady przedstawiają swoją diagnozę co do sytuacji UE oraz plany działań na najbliższe miesiące.

W trosce o praworządność i wolne media

Wczoraj von der Leyen, której wielu europosłów zarzuca opieszałość w pilnowaniu reguł państwa prawa, potwierdziła gotowość do dalszych zdecydowanych działań Komisji Europejskiej w obronie praworządności.

– Gwarancją naszych wartości jest nasz porządek prawny i wyroki Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE). Te wyroki są wiążące. I dbamy o to, by były wykonywane – powiedziała von der Leyen.

Podkreśliła, że dialog z krajami UE „nie może być celem samym w sobie”. – Dlatego działamy dwutorowo, prowadząc dialog i podejmując zdecydowane działania. Przykładem mogą być te podjęte w zeszłym tygodniu. Nadal będziemy tak postępować – zapowiedziała, nawiązując do wniosku Komisji Europejskiej do TSUE o kary finansowe na Polskę za łamanie decyzji o środku tymczasowym, m.in. co do Izby Dyscyplinarnej.

Jednak Dacian Ciolos, szef liberalnej frakcji Odnówić Europę wytykał Komisji niekorzystanie z mechanizmu „pieniądze za praworządność”, który – zgodnie z obietnicami Brukseli dla Warszawy i Budapesztu – będzie w zawieszeniu zapewne co najmniej do końca tego roku.

– W Unii wylania się coraz więcej ognisk illiberalizmu. Trzeba je wygaszać, nim dojdzie do pożaru. To pani musi się tym zająć – wzywał Ciolos.

Natomiast Beata Szydło zarzucała Brukseli, że już teraz bezprawnie chce karać regiony, które „wyrażają poparcie dla wartości rodzinnych i chrześcijańskich”. Trwa bowiem pat co do finansowania niektórych programów dla „stref wolnych od ideologii LGBT”.

Przewodnicząca Komisji zapowiedziała na przyszły rok projekt przepisów wspomagających ochronę mediów. – Koncern prasowy to nie zwykle przedsiębiorstwo. Dlatego kiedy bronimy wolności mediów, bronimy również naszej demokracji – powiedziała von der Leyen.

A wiceprzewodnicząca KE Vera Jourová przedstawi w czwartek szczegóły projektu wspólnych unijnych zaleceń co do poprawy bezpieczeństwa dziennikarzy, głównie wobec groźb lub przemocy.

Co do wydarzeń na granicy z Białorusią szefowa Komisji bez zastrzeżeń stanęła po stronie trzech krajów Unii. – Reżim w Mińsku użył ludzi do swoich celów. Załadował ich do samolotów i dosłownie wypchnął na granicę z Unią. Nie możemy tego tolerować.



• **Szefowa KE zapowiedziała na przyszły rok projekt przepisów wspomagających ochronę mediów. – Koncern prasowy to nie zwykle przedsiębiorstwo. Kiedy bronimy wolności mediów, bronimy też naszej demokracji – powiedziała** FOT. VVES HERMAN / AP

Stąd szybka reakcja Unii na tę sytuację. Będziemy nadal wspierać Litwę, Łotwę i Polskę. I nazwijmy to po imieniu: to hybrydowy atak mający na celu destabilizację Europy – powiedziała von der Leyen.

Jednak wezwała też do przyspieszenia prac nad projektem „paktu o migracji i azylu” sprzed roku. Na razie utknął on w podziałach między krajami Unii. Umożliwiłyby zaś wspólne zarządzanie migracjami, co nie podobą się m.in. władzom Polski.

Skuteczne leki na koronakryzys

Jednak pierwszym punktem orędzia było podkreślenie sukcesów UE (instytucji i krajów Unii) we wspólnych działaniach wobec koronakryzysu.

– Gdy stałam tu 12 miesięcy temu, nie wiedziałam kiedy – ani nawet czy – będziemy mieć bezpieczną i skuteczną szczepionkę na COVID-19. Tymczasem, wbrew wszystkim krytycznym głosom, Europa jest dziś w światowej czołówce. Ponad 70 proc. dorosłych w UE jest w pełni zaszczepionych – powiedziała von der Leyen.

Podkreśliła, że – to ostry kontrast z polityką USA – jednocześnie wyeksportowano z Unii połowę szczepionek wyprodukowanych na jej terenie.

Komisja idzie też za ciosem, chcąc trwale zacieśnić eurointegrację poprzez nową instytucję HERA, która umożliwiłaby m.in. szybszą i sprawniej finansowaną wspólną odpowiedź Unii na przyszłe zagrożenia zdrowotne.

Jak wrócić do normalności po epidemii COVID-19?

Wielkim krokiem integracyjnym było stworzenie Funduszu Odbudowy, ale teraz kraje Unii stoją przed wielką debatą, jak i kiedy – po pandemicznym zawieszeniu zwykłych unijnych zasad dyscypliny budżetowej – wrócić do wzajemnego pilnowania progów deficytu i długu publicznego. Już odrodziły się podziały między rygorystyczną Północą a Południem, ale poważne debaty mogą zacząć się dopiero po powyborczym sformowaniu nowego rządu Niemiec.

Wczoraj von der Leyen zapowiedziała, że „przegląd zasad zarządzania gospodarczego” i nowe porozumienie powinny zakończyć się przed 2023 r.

– Polska jest obecnie największym eksporterem akumulatorów samochodowych i autobusów elektrycznych w UE – podkreślała von der Leyen, zagrzewając Unię do walki z kryzysem klimatycznym. Ale nie wdawała się w szczegóły brukselskich dyskusji, jak wydatki na walkę z emisjami CO₂ powinny być kalkulowane np. przy obliczaniu deficytu krajów Unii.

Komisja chce, by rok 2022 był „rokiem młodych”, a nowy program ALMA (swoista wersja Erasmusa na potrzeby krótkich wyjazdów do pracy) pomagał niezatrudnionym i niekształcącym się. Będą też nowe inicjatywy UE w walce z przemocą domową.

Von der Leyen, była szefowa niemieckiego MON, zawsze bardzo chętnie mówi o budowaniu „unii obronnej” uzupełniającej NATO, a także (ku obawom Waszyngtonu o in-

teresy swoich koncernów) europejskim przemysłu obronnym. Wczoraj nowością był jej pomysł, by rozważyć w Unii zwolnienie z podatku VAT zakupów sprzętu obronnego opracowanego i wyprodukowanego w Europie.

Unijna odpowiedź na Jedwabny Szlak

– Jesteśmy uzależnieni od nowoczesnych mikroczipów produkowanych w Azji. To nie jest zatem tylko kwestia naszej konkurencyjności, lecz także suwerenności technologicznej. Poświęćmy tej sprawie całą naszą uwagę – wzywała von der Leyen, zapowiadając rychły projekt całościowych działań na rzecz odzyskania unijnej samodzielności w sprawie półprzewodników i mikroczipów.

– I wiem, że zdaniem niektórych to nie może się udać. Ale to samo mówiono 20 lat temu o unijnym systemie nawigacji satelitarnej Galileo. A dziś ponad 2 mld smartfonów na całym świecie korzysta z nawigacji obsługiwanej przez europejskie satelity – podkreślała.

Wedle wczorajszych zapowiedzi Unia powinna też wkrótce zacząć inwestować w nową strategię „Global Gateway”. Od kilku miesięcy dyskutowało się w Brukseli o wzmacnianiu globalizacji opartej na zasadach i wartościach podzielanych przez Zachód, czyli konkurującej z chińskim Nowym Jedwabnym Szlakiem.

– Dobrze wychodzi nam finansowanie budowy dróg. Po cóż jednak Unia miałaby budować wspianą drogę z kopalni miedzi do portu, jeśli i jedno, i drugie jest w chińskich rękach? – pytała von der Leyen.

W „Global Gateway” chodzi m.in. o inwestycje w „infrastrukturę łączącą towary, ludzi i usługi na całym świecie” i budowę „godnej zaufania marki”.

– Zaproponujemy więc zakaz wprowadzania na unijny rynek produktów powstałych w wyniku pracy przymusowej – powiedziała von der Leyen.

O taki zakaz wobec towarów produkowanych w chińskich obozach przez Ujgurów od dawna apelują organizacje humanitarne. ●

Komisja chce, by rok 2022 był „rokiem młodych”, a nowy program ALMA (swoista wersja Erasmusa na potrzeby krótkich wyjazdów do pracy) pomagał niezatrudnionym i niekształcącym się

Będą też nowe inicjatywy UE w walce z przemocą domową

Awantury w nowym rządzie Afganistanu

Konflikt wśród przywódców afgańskich radykałów sprawił, że co najmniej jeden z nich zapadł się pod ziemię. Talibowie kłócą się, kto odpowiada za wypędzenie NATO i przejście władzy, ale jednym głosem proszą świat o pomoc.

Marta Urzędowska

Awantura wybuchła w pałacu prezydenckim w Kabulu. Jak podaje BBC, pod koniec ubiegłego tygodnia, czyli zaledwie kilka dni po ogłoszeniu składu nowego rządu talibów, ich liderzy się pokłócili.

Wygrali dzięki dyplomacji czy na polu walki?

Według źródeł stacji do gardel skoczyli sobie zwolennicy dwóch rywalizujących ze sobą frakcji, na czele których stoją z jednej strony mulla Abdul Ghani Baradar, współzałożyciel ruchu i były negocjator w rozmowach pokojowych prowadzonych w ostatnich miesiącach w Katarze, z drugiej – Chalil ar-Rahman Hakkani, minister ds. uchodźców i kluczowa postać w siatce Hakkaniego uznawanego przez Amerykanów za grupę terrorystów.

Jak podaje BBC, powołując się na dwa różne źródła, awantura była ostra. Dwaj liderzy obrzucali się wyzwiskami, podczas gdy ich zwolennicy wszczęli regularną bijatykę. Powodem miało być to, że adwersarze nie zgadzają się co do wzajemnych zasług – każdy uważa, że to jego ludzie wypędzili z Afganistanu Amerykanów i ich sojuszników, pokonali poprzedni reżim i umożliwili talibom rządy.

Według Baradara sukces udało się osiągnąć głównie dzięki sprawnej dyplomacji, a w niej były negocjator uważa się za eksperta. Jak na taliba Baradar faktycznie ma niezłe osiągnięcia na forum międzynarodowym. To jedyny przywódca radykałów, który bezpośrednio rozmawiał z amerykańskim prezydentem – w 2020 r. rozmawiał przez telefon z Donaldem Trum-



• **Mulla Abdul Ghani Baradar (w środku) po kłótni z innymi przywódcami talibów zniknął z życia publicznego** FOT. GIUSEPPE CACACE/EAST NEWS

pem. Wcześniej to on podpisał się na uzgodnionym w Katarze porozumieniu na temat daty wyjścia US Army z Afganistanu.

Z kolei Hakkani uważa, że radykałowie zwyciężyli wyłącznie na polu walki – a to jego domena. Jego ludzie odpowiadają za najbrutalniejsze ataki na siły poprzedniego reżimu i ich zachodnich sojuszników. A jego szef Siradžuddin al-Hakkani to dziś szef MSW.

Baradar zniknął, bo się obraził

Niesnaski w gronie talibów stały się publiczne pod koniec ubiegłego tygodnia, kiedy Baradar zniknął z życia publicznego, co wywołało liczne spekulacje. Źródła BBC przekonują, że mulla żyje, jednak po awanturze z Hakkanem postanowił wyjechać z Kabulu i obecnie przebywa w Kandaharze.

W nagraniu audio, rzekomo wykonanym właśnie przez Baradara i opublikowanym na stronach radykałów, mulla twierdzi, że „podróżuje”. – Gdziekolwiek w tej chwili jestem, mam się dobrze – zapewnia.

Jednak – jak zauważają BBC i „Guardian” – nie da się potwierdzić autentyczności nagrania, a sprzeczne komunikaty płyną dziś też od samych talibów.

Baradar to niejedyny ważny talib, którego nie można się doszukać. Od kilku dni nie widać też najwyższego przywódcy Hibatullaha Achundzady, który odpowiada za sprawy polityczne, wojskowe i religijne.

Talibowie do Zachodu: „Pomóżcie, poznajmy się”

Talibowie w jednym są zgodni – rozpaczliwie potrzebują pomocy finansowej świata, który nie wie dziś, jak wspierać pogrążonych w biedzie

Afgańczyków, nie pomagając jednocześnie radykałom, którzy łamią prawa człowieka, a także dziś dopuszczają się zbrodni na afgańskich cywilach.

We wtorek MSZ w nowym rządzie talibów wezwało międzynarodowych darczyńców. by ponownie zaczęli pomagać Afganistanowi. Resort podkreśla, że pomoc społeczności międzynarodowej nie powinna być „upolityczniana”. Dzień wcześniej, po apelach ONZ alarmującej, że Afgańczykom jeszcze przed zimą grozi głód, świat zadeklarował w sumie miliard dolarów pomocy.

Apel o pomoc powtórzył gubernator prowincji Helmand Talib Mawlawi, który w ostatnich dziesięcioleciach walczył z siłami NATO, a dziś prosi Zachód, by wspierał Afgańczyków i ich nowy rząd. „Mierzylimy się na polu walki, ale nie mieliśmy okazji się poznać w normalnych czasach. Teraz możecie zdobyć nasze serca i uszczęśliwić nas – tylko uznajcie ten rząd – prosi na łamach „Guardiana”. – Obecnie potęgą do tej pory atakowały nas, zabijały nasze kobiety, dzieci, niszczyły wszystko, co mamy. Teraz powinni nam pomóc – rozwijając edukację, biznes, handel, udzielając pomocy humanitarnej”.

Wciąż nie jest jasne, czy i jak świat dogada się z talibami i będzie w stanie skutecznie wspierać zwykłych Afgańczyków.

Na razie mnożą się doniesienia, że kraj ponownie może stać się polem światowego terroryzmu. We wtorek wiceszef CIA David Cohen ostrzegł, że – choć talibowie odłączają się od konszachców z terrorystami – są już „pierwsze oznaki”, że w Afganistanie na dobre ponownie organizuje się Al-Kaida.●

Sygn. akt I Ns 664/20

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 664/20 z wniosku Skarbu Państwa - Prezydenta Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia własności przez zasiedzenie nieruchomości położonej w Łodzi przy ulicy Demokratycznej 73, oznaczonej jako działka ewidencyjna nr 418 w obrębie G-41, dla której prowadzona jest dawna księga wieczysta nr Rep. Hip. 103 z rosyjską literą „Y” Ruda Z (ros). Sąd wzywa zainteresowanych, w szczególności Jana Bajera, syna Leonarda, lub jego następców prawnych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili swoje prawo do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie nieruchomości przez zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

OGŁOSZENIE 34124511

Sygnatura akt I Ns 436/21

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Pabianicach I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu z wniosku Krzysztofa Gabrycha z udziałem Bożeny Gabrych, Małgorzaty Gabrych i Agnieszki Biesiackiej (sygnatura akt I Ns 436/21) o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości grunтовой o obszarze około 0,0050 ha, stanowiącej część nieruchomości położonej w Pabianicach przy ulicy Siennej 57C w postaci działki ewidencyjnej numer 222 o powierzchni 0,0124 ha, obecnie częściowo zabudowanej, posiadanej obecnie przez Krzysztofa Gabrycha i Małgorzatę Gabrych; Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawa do opisanej powyżej nieruchomości, gdyż w przeciwnym wypadku mogą zostać pominięci w postępowaniu o stwierdzeniu zasiedzenia, co może prowadzić do stwierdzenia zasiedzenia nieruchomości na rzecz Kazimierza i Bożeny Gabrychów bądź Krzysztofa i Małgorzaty Gabrychów

OGŁOSZENIE 34124501

 **BURMISTRZ MIĘDZYZDROJÓW OGŁASZA**

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości stanowiącego załącznik do zarządzenia Burmistrza Międzyzdrojów nr 215/GN/2021 z dnia 13 września 2021 r.

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej działkę nr 83/20 o powierzchni 1.404 m², położonej przy ulicy Polnej w Międzyzdrojach, obręb 19 miasta Międzyzdroje, dla której Sąd Rejonowy w Świnoujściu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer SZ1W/00019594/1.

Przetarg odbędzie się w dniu **22 listopada 2021 r. o godzinie 10:00** w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5.

CENA WYWOŁAWCZA wynosi 2.590.380,00 zł (słownie: dwa miliony pięćset dziewięćdziesiąt tysięcy trzysta osiemdziesiąt złotych) i zawiera podatek VAT w stawce 23%.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie w terminie do dnia 15.11.2021 r. (włącznie) **wadium w wysokości 260.000,00 zł** (słownie: dwieście sześćdziesiąt tysięcy złotych) przelewem na konto Urzędu Miejskiego; za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach prowadzony przez: **PKO BANK POLSKI, nr rachunku: 44 1020 4795 0000 9702 0416 4349**. Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5, pokój nr 18 lub telefonicznie pod numerem 91 327 56 66 lub 91 327 56 32.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone: - na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach - na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach www.miedyzdroje.pl - w Biuletynie Informacji Publicznej.

OGŁOSZENIE 34124208

Zarząd Powiatu Dzierżoniowskiego
58-200 Dzierżoniów, Rynek 27, tel. 74/832-18-64, faks 74/832-18-60
e-mail: powiat@pow.dzierzonow.pl <http://www.pow.dzierzonow.pl>

ogłasza

TRZECI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY
na sprzedaż nieruchomości grunтовой oznaczonej geodezyjnym nr 66 obręb Śródkowe w Pieszcach, zabudowanej budynkiem użytkowym o powierzchni użytkowej 1195,60 m².

Opis nieruchomości

Nieruchomość grunтовая położona jest w centralnej części Pieszc zlokalizowana pomiędzy ulicą Adama Mickiewicza a ulicą Tadeusza Kościuszki w bezpośrednim sąsiedztwie potoku. Oznaczona geodezyjnie jako działka nr 66 o powierzchni 0.1463 ha, obręb Śródkowe w Pieszcach, dla której Sąd Rejonowy w Dzierżoniowie Wydział VI Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SW1D/00030920/6. Na działce zlokalizowany jest budynek o pow. użytkowej 1195,60 m², kubaturze 5779,30 m³, ostatnio wykorzystywany jako budynek Zespołu Szkół w Pieszcach. Budynek wyposażony jest w wewnętrzną instalację: CO, wodociągową, kanalizacyjną, elektryczną, telefoniczną, odgromową. Budynek nie posiada własnej kotłowni CO, dotychczas był ogrzewany z kotłowni położonej po drugiej stronie ulicy Adama Mickiewicza. Kształt terenu nieregularny zbliżony do trapezu, porośnięty drzewami, krzewami. Wjazd wyłożony kostką betonową. Od strony drogi ogrodzony siatką zamocowaną w przesłach a od strony potoku balustradą. Zgodnie z Miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego dla rejonu Pieszcze Centrum nieruchomości położona jest w **obszarze oznaczonym symbolem MWU.4 – Tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej**

Warunki przetargu

Cena wywoławcza nieruchomości 700 000 zł (netto) zwolnienie z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt. 10 ustawy o podatku od towarów i usług. **Wadium w wysokości 50 000 zł – płatne do dnia 12.11.2021r.** **III przetarg odbędzie się w siedzibie Starostwa Powiatowego w Dzierżoniowie, Rynek 27, II p. sala 201 – w dniu 18 listopada 2021r. o godz. 10.00.** I przetarg w dniu 22 marca 2021r. zakończył się wynikiem negatywnym, cena wywoławcza wynosiła 1 112 000 zł. II przetarg w dniu 14.07.2021r. zakończył się wynikiem negatywnym, cena wywoławcza wynosiła 834 000 zł.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest złożenie wadium, przelewem na konto w Banku Spółdzielczym w Dzierżoniowie Nr konta 46 9527 0007 0026 0837 2000 0002. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Starostwa Powiatowego. Pełną treść ogłoszenia zamieszczono na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Dzierżoniowie, Rynek 27, ul. Świdnicka 38, na stronie BIP <http://bip.pow.dzierzonow.pl/> w dziale „oferty inwestycyjne”. Więcej informacji w sprawie przetargu udziela Wydział Geodezji, Katastru i Nieruchomości Starostwa Powiatowego ul. Świdnicka 38, pokój 12, tel. 74 832-36 65 lub na stronie urzędu www.pow.dzierzonow.pl.

OGŁOSZENIE 34123312

 **20-22 WRZEŚNIA 2021 R.**
WWW.EECPOLAND.EU
ZAREJESTRUJ SIĘ

XIII EUROPEJSKI KONGRES GOSPODARCZY

NAJWIĘKSZA IMPREZA BIZNESOWA EUROPY CENTRALNEJ

Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach

wyborcza.biz PATRONUJE

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34122086

Sygn. akt VIII Ns 218/20

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn. akt VIII Ns 218/20 toczy się sprawa z wniosku Lecha Beres z udziałem Franciszka Malca (Malec), Wiktorii Daraz (Daraz), Jerzego Maca (Mac), Piotra Maca (Mac), Zbigniewa Szczepana (Szczepan), Tadeusza Piaseckiego (Piasecki), Zdzisława Piaseckiego (Piasecki), Stanisława Krawcowa (Krawców), Tadeusza Krawcowa (Krawców), Marii Janusz (Janusz), Krystyny Siry (Siry), Ewy Famuły (Famula), Barbary Miś (Miś), Heli Kotowicz (Kotowicz), Elżbiety Kotuli (Kotula) o stwierdzenie nabycia spadku po zmarłej Kazimierze Beres, córce Teofila i Anastazji zmarłej w dniu 12 lutego 2015 r. w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w **ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia** zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 551/20 toczy się postępowanie z wniosku Barbary Chruściel i Jarosława Chruściela o stwierdzenie nabycia spadku po Edmundzie Rochu Osowskim, urodzonej w dniu 7 sierpnia 1929 roku w miejscowości Subkowy, zmarłym dnia 22 lutego 2018 roku w Gdańsku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku. Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34124190

OGŁOSZENIE 34124358

Piotr Miączyński

– Zapisy dotyczące Poczty Polskiej okazały się źródłem poważnej patologii i nieszczelności. Początkowo nie było to specjalnym problemem, aż do momentu, dopóki tylko sieć Żabka wykorzystywała to w ten sposób, że właściwie cała sieć wywiesiła tę informację, że są to placówki pocztowe – mówił Śniadek na sejmowej komisji. – Problem się zaczął, kiedy coraz większe sieci zaczęły stosować ten wybieg – wyjaśnił.

„W uszczelnieniu ma być więc zapisane, że w niedzielę pracować będą mogły tylko placówki Poczty Polskiej, a nie sklepowo-pocztowe hybrydy”.

I dodał:

– Czasem mam wrażenie, że te sieci robią to zaporowo, żeby uciąć to zaporowo, żeby zmusić ustawodawcę do reakcji, ucinając nieuczciwą konkurencję.

Bo otwarcie jednej sieci w niedzielę wymusza to samo na kolejnej.

– Ta patologia zaczęła urągać powadze państwa – stwierdził Śniadek.

Trik na Poczcie jego zdaniem jest często oszustwem, bo ludzie, przychodząc w sobotę czy niedzielę z paczką od obsługi sklepu, słyszeli, że mają się pojawić w poniedziałek, ponieważ kurierzy odbierają paczki od poniedziałku do piątku. Według Śniadka albo zachodnie sieci handlowe będą nam w niedzielę sprzedawać produkty o tych samych nazwach, w tej samej cenie, ale o gorszym składzie, albo Polki i Polacy będą korzystać tego dnia z turystyki, gastronomii, agroturystyki, hotelarstwa, kolei lokalnych, kultury.

Dalej dyskusja uderzała w coraz wyższe tony.

– Czy Polska będzie dostarczycielem tańszej sieci roboczej do zbierania szparagów w Niemczech? – zastanawiał się Śniadek.

Tadeusz Cymański z Solidarnej Polski poszedł jeszcze dalej, krytykując PO, która staje po stronie mniejszości seksualnych, a nie po stronie „innej mniejszości – kobiet pracujących w handlu”.

Opozycja podkreślała, że PiS sam stworzył dziurawą ustawę, a teraz zarzucają sieciom patologię czy oszustwo.

– Jeśli to oszustwo, to poseł Śniadek powinien zawiadomić odpowiednie organy – mówił Michał Krawczyk z PO.

I pytał, jak to jest możliwe, że z jednej strony PiS chce ustawę uszczelniać i niedzielnej sprzedaży zakazywać, a z drugiej – PiS i Kukiz'15 zgłosili projekt ustawy o ułatwieniach w prowadzeniu handlu w soboty i niedziele przez rolników i ich domowników.

Dlaczego PiS chce uszczelniać zakaz handlu w niedzielę?

Rząd placówki pocztowe tolerował do momentu, kiedy otwarte na podstawie tego wytrychu były głównie Żabki. Kiedy o zamiarze otwarcia się w niedzielę pod koniec maja poinformował Kaufland – w percepcji PiS i „Solidarności” wraży kapitał niemiecki – wydało już bardzo nieprzychylnie pomruki.

Co przechyliło szalę?

Biedronka. Największa sieć w kraju zaczęła otwierać swoje sklepy dzięki porozumieniu z kontrolowaną przez skarb państwa Poczta Polska, co samo w sobie przypominało już tragikomedie.

Biedronce w Polsce, zdaniem rządu, wolno mniej. To z myślą głównie o tej sieci opracowano podatek handlowy. To z nią boksuje się UOKiK – nałożył w ostatnich miesiącach na Biedronkę kary opiewające w sumie na prawie miliard złotych.

Janusz Śniadek dostał więc zielone światło dla uszczelnienia przepisów. Projekt ustawy uszczelniającej przepisy trafił dzięki temu na szybką ścieżkę legislacyjną. To drugie podejście do tematu. W poprzedniej kadencji podobne kastrowanie sklepów urzędów pocztowych wylądowało w sejmowej zamrażarce.

Zakaz handlu w niedzielę – grzech pierworodny

Ustawa, którą PiS chce teraz zmieniać od początku, była dziurawa. Co było jej celem? Na przykład ograniczenie konsumpcjoni-



FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA GAZETA

Łatanie legislacyjnego knota

– Czy Polska ma być krajem kolonialnym?

– pytał w Sejmie poseł PiS Janusz Śniadek.

„Solidarność” zmusiła PiS do rozpoczęcia prac nowelizujących ustawę o handlu w niedzielę

zmu jako „podstawowej formy zaspokajania potrzeb ludności”, a także „stworzenie dodatkowych miejsc pracy w formie samozatrudnienia”.

„To samozatrudnienie, które teraz PiS w »Polskim ładzie« tępi i deprecjonuje”.

Zakaz miał także wspierać rodzinę oraz małe sklepy eliminowane z rynku przez ich sieciową konkurencję.

„Solidarność” z PiS podpięły się też konkordatem zawartym pomiędzy Stolicą Apostolską a Polską w 1993 r. (podpisał go rząd Hanny Suchockiej, ratyfikował AWS i podpisał prezydent Aleksander Kwaśniewski). Konkordat przewiduje, że w Polsce od pracy mają być wolne niedziele oraz wskazane w nim dni świąteczne celem prawidłowego sprawowania kultu religijnego.

„Wyborcza” dotarła do ciekawego raportu o zakazie handlu w niedzielę z perspektywy prawa Unii Europejskiej. Sporządził go prof. dr hab. Artur Nowak-Far na zamówienie firmy doradczej Seggen. Podstawowy wniosek? „Obecny stan prawny jest nie do utrzymania i wymaga pilnych zmian – tak aby nie zmaterializowało się ryzyko kolizji prawa Rzeczypospolitej Polskiej z prawem unijnym”.

Prof. Far bezwzględnie niszczy mit o tym, że ustawa jest dobra. Okazała się legislacyj-

nym knotem, i to niezależnie od tego, czy ktoś jest za zakazem, czy przeciwko.

„Ustawa zawiera istotne niedociągnięcia w zakresie techniki legislacyjnej, ponieważ jej zasadnicze konstrukcje nie są w pełni jasne”.

Jego zdaniem przepisy zwyczajnie nie są zrozumiałe dla ich głównych adresatów (tj. dla przedsiębiorców).

„Nie jest zatem jasne, jakie konkretnie społeczne interesy Ustawa oraz poszczególne, wyrażone w niej normy prawne mają realizować. Powyższe niedociągnięcia Ustawy są o tyle nie w pełni zrozumiałe, że za naruszenie jej postanowień grożą bardzo wysokie kary” – pisze Far.

– Czy Polska będzie dostarczycielem tańszej sieci roboczej do zbierania szparagów w Niemczech?

JANUSZ ŚNIADEK

Tu przypomnienie od redakcji, skąd się to wzięło. Projekt „Solidarności” mimo pomocy Ordo Iuris od początku był słaby, a PiS zwyczajowo się spieszył przy sporządzaniu przepisów. Na dodatek pośpiech wsparty był butą, że oni wiedzą wszystko najlepiej. Głosów krytyki nie słuchano.

– Ta ustawa była słabo zrobiona, to prawda – przyznawał w trakcie wtorkowej dyskusji w komisji nawet Tadeusz Cymański z Solidarnej Polski.

Zakaz handlu w niedzielę wspiera sieci franczyzowe w wojnie z Biedronką i Lidllem

Far widzi dwie główne bolączki obowiązującej ustawy. Po pierwsze, że handel w niedziele niehandlowe mogą prowadzić tylko przedsiębiorcy, którzy sami stoją za ladą. Nie mogą nawet skorzystać z pomocy rodziny.

I element drugi – ustawa całkiem pomija, że istnieje taki twór jak sieci franchisingowe (do nich należy Żabka). Chodzi tutaj o sytuację, gdy sprzedaż w sklepie prowadzi formalnie indywidualny przedsiębiorca, ale działa on w ramach potężnej organizacji handlowej, która dostarcza i organizuje mu wszystko.

Przepisy więc faktycznie „różnicują” nie małych przedsiębiorców w stosunku do bardzo od nich różnych dużych przedsiębiorców, ale duże sieci dystrybucyjne opierające się na franczyzach udzielanych małym przedsiębiorcom w stosunku do równie dużych sieci dystrybucyjnych działających jakkolwiek inaczej”.

Czyli regulacje PiS i „Solidarności” nie wspierają małych sklepów. Wspierają potężne sieci franczyzowe w starciu z innymi gigantami handlowymi, np. Biedronką czy Lidllem. A małe sklepy jak upadały, tak upadają dalej.

„W ciągu trzech lat od wprowadzenia zakazu niedzielnego handlu ubyło aż 6,5 tys. sklepów. Najwięcej zniknęło tych, którym zakaz miał pomóc”.

Tego problemu jednak PiS w ogóle nie widzi.

Uszczelnienie zresztą dalej ma wady

Zgodnie z nim właściciel sklepu mógłby skorzystać z bezpłatnej pomocy członków rodziny w niedziele niehandlowe. Rzecznik małych i średnich przedsiębiorców wytyka jednak, że przepis sformułowano tak, że „przedsiębiorca nie będzie mógł skorzystać z pomocy swojego brata, wnuka albo dziadka”. A osoby te niewątpliwie można zaliczyć do kręgu najbliższej rodziny.

Business Centre Club, czyli organizacja skupiająca firmy, podkreśla, że projekt nakłada kolejną biurokratyczną bzdurę na przedsiębiorców chcących skorzystać z możliwości otwarcia się w niedzielę. Pod rygorem kar do 100 tys. zł mieliby prowadzić ewidencję miesięcznego przychodu ze sprzedaży. Po co? Tylko po to, aby im utrudnić życie. Podobne ewidencje trzeba już prowadzić na podstawie przepisów podatkowych.

Nowela wprowadza również radosne michałki w rodzaju zastąpienia wyrazów „w przypadku sprzedaży ryb z burty” wyrazami „w przypadku sprzedaży ryb ze statku rybackiego”.

Śniadek już zapowiedział za to poprawki do projektu... uszczelnienia. Działalność polegająca na sprzedaży wyrobów tytoniowych miała być wycofana z listy wyjątków. Teraz PiS rezygnuje z tego pomysłu.

W niedzielę niezależnie od załatania ustawy dalej czynne będą placówki franczyzowe. I tak np. większość Żabek będzie otwarta, jeśli tylko za ladą stanie tam właściciel (bądź – jak chce dodać w noweli PiS – właściciel i jego rodzina).

Czy PiS uchwali uszczelnienie zakazu handlu w niedzielę?

Istnieje na to spora szansa.

PiS może tutaj liczyć na Kukiza'15, wiele wskazuje również na to, że uszczelnienie poprze część posłów Konfederacji oraz być może część posłów i posłanek Lewicy. ●

Inflacja dwudziestolecia

Na długiej liście produktów, których ceny bada GUS, można znaleźć dosłownie kilka, które tanieją. Są to: owoce, odzież, elektronika i... herbata.

**Anna Popiołek
Patrycja Maciejewicz**

Mąka kosztuje więcej o 3,7 proc. Ryż – o 3,5 proc. Ponad 6 proc. więcej płacimy już za wołowinę, a o 3,3 proc. więcej za cielęcinę. Trudno też zamienić mięso na ryby czy owoce morza – te były w sierpniu droższe o 4,2 proc. niż przed rokiem. Rekordzistą jest drób, który jest aż o 24,5 proc. droższy niż rok temu.

Lista jest długa: warzywa są droższe o blisko 8 proc. O tyle samo podrożała woda mineralna. Tluszcze roślinne – o ponad 7 proc.

Ceny w hotelach wystrzeliły w kosmos

Ceny w restauracjach i hotelach wzrosły o rekordowe 6,6 proc. Ale drożej niemal wszystkie usługi – więcej płacimy za wizyty u lekarzy czy wizyty u kosmetyczki i fryzjera, które w sierpniu kosztują już o 5,6 proc. więcej niż przed rokiem.

Za wizyty u lekarza trzeba zapłacić o 5,9 proc. więcej niż przed rokiem, za dentystę – 5,7 proc. Staw-

ki za usługi szpitalne i pobyty w sanatoriach poszły w górę o 6,5 proc.

Drożej jest też w bankach – średnio podwyżki za usługi bankowe poszły w górę o 3,9 proc.

Ale podwyżki są wysokie, nawet porównując je miesiąc do miesiąca. Ceny żywności w stosunku do lipca spadły minimalnie, bo ledwie o 0,3 proc. To mało, bo zwykle w sezonie zbiorów żywność dość mocno tanieje.

Była także podwyżka cen gazu, co w ujęciu miesiąc do miesiąca wpłynęło na wzrost cen energii w stosunku do lipca o 1,2 proc. A wspomniane paliwo? Ceny na stacjach wzrosły o 1,8 proc. „Dało to mieszanekę wybuchową” – podkreślają eksperci mBanku.

GUS pokazał, za co płacimy na więcej: o 6,6 proc. podrożała energia, prawie 22 proc. – wywóz śmieci. O 5 proc. usługi kanalizacyjne, za wodę płacimy 3 proc. więcej, o 4 proc. – opłaty na rzecz właścicieli.

A to dopiero początek podwyżek cen m.in. prądu. – Od przyszłego roku należy się spodziewać dwucyfrowego wzrostu taryf dla gospodarstw domowych – mówi Rafał Gawin, prezes Urzędu Regulacji Energetyki, w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej”.

Dodał, że o skali podwyżek cen prądu dowiemy się, gdy firmy energetyczne złożą do Urzędu Regulacji Energetyki wnioski taryfowe.

A gdy zdrożeje prąd, drożej będzie wszystko to, co produkuje się przy jego użyciu.



• W Santanderze 6-proc. inflacja to też już realny scenariusz, przy czym analitycy stwierdzają, że wiele będzie zależało od podwyżek cen prądu na początku 2022 r. FOT. SHUTTERSTOCK

Co najbardziej podrożało?

24,5

PROC.

• o tyle podrożał w ciągu roku drób

Czemu NBP nie działa?

Jeszcze kiedy znaliśmy tylko wstępne dane, czyli inflacja miała być na poziomie 5,4 proc., prezes NBP Adam Glapiński komentował: – To poziom daleki od tego, który NBP i RPP chciałaby widzieć. Bardzo zasmucił nas ten wskaźnik. Jednak bardzo dokładnie badaliśmy jego składowe i w całości pochodzi on od czynników niezależnych od NBP, wyłącznie ze strony szoków podażowych. NBP nie ma takiej czarodziejskiej różdżki, przy pomocy której można obniżyć inflację wynikającą ze wzrostu cen paliw, innych surowców, żywności, energii elektrycznej itd. – mówił szef NBP podczas konferencji prasowej.

Kpił z ekonomistów, którzy dziwią się, że bank centralny nic nie ro-

bi z drożyzną w sklepach: – Ci, co zachęcają do podwyżki stóp, namawiają, żebyśmy mieli stagflację. Nie wiem, skąd się biorą takie pomysły. One są dopuszczalne na poziomie zwykłych ludzi, ale nie ludzi, którzy odbyli studia ekonomiczne. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś, kto np. skończył SGH, mówił takie głupstwa. Krytykowanie wszystkiego w czambuł, to tylko może być brak rozumu albo zła wola. My mamy najlepszych, najlepiej opłacanych analityków w Polsce.

Zdaniem analityków państwowego banku PKO BP w Radzie Polityki Pieniężnej nie pojawi się gremialna obawa o skutki polityki niskich stóp, nawet jeśli wskaźnik cen zbliży się do 6 proc. „czego w tym roku nie możemy wykluczyć”.

Komentarze ze strony A. Glapińskiego dobitnie wskazują, że nie należy oczekiwać podwyżek stóp w 2021, a być może nawet do połowy 2022 – stwierdzają w komentarzu.

W Santanderze 6-proc. inflacja to też już realny scenariusz, przy czym analitycy stwierdzają, że wiele będzie zależało od podwyżek cen prądu na początku 2022 r.

Ekspert banku PKO BP mówią wprost: podwyższona inflacja zostanie z nami na lata. Zdecyduje o tym kombinacja czynników takich jak: polityka klimatyczna, zmiany klimatu i ich wpływ na żywność, rosnące koszty pracy i ich wpływ na ceny usług, a także wysoki popyt, który już teraz podbija ceny w wielu kategoriach. ●

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie
pod sygn. akt I Ns 375/21 toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Genowefie Szczepanik, córce Mikotaja i Kazimierzy, zmarłej w dniu 31 marca 2021 roku w Dębicy, ostatnio przed śmiercią stale zamieszkałej w Rzeszowie.

W toku postępowania nie ustalono składu majątku spadkowego.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Rzeszowie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34124288

W Sądzie Rejonowym w Łobzie, I Wydziale Cywilnym,
pod sygnaturą akt I Ns 22/21,
toczy się sprawa

o stwierdzenia nabycia spadku po Heldze Annie Hańczur,
mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Resku, której zwłoki odnaleziono 4 grudnia 2020 roku w Resku.

Zmarła pozostawiła majątek w postaci nieruchomości położonej w Łobzie przy ulicy Mickiewicza 4/5.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Łobzie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34123724

W Sądzie Rejonowym w Gdyni VII Wydział Cywilny - pod sygnaturą akt VII Ns 93/21 toczy się postępowanie wszczęte z wniosku Romana Włodzimierza Romańczuka o stwierdzenie nabycia spadku po Beatrycy Mariannie Romańczuk, zmarłej dnia 22 stycznia 2021 roku w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałej w Gdyni. Zmarła pozostawiła testament, w którym do całości swojego spadku powołała Romana Włodzimierza Romańczuka. Sąd Rejonowy w Gdyni wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34124317

INFORMACJA STAROSTYBRZESKIEGO

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu operatu opisowo – kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków w zakresie budynków, obejmującej obręb ewidencyjny Strzelce Wielkie zawierający się w jednostce ewidencyjnej 120207_2 Szczurowa, powiat brzeski, województwo małopolskie.

Na podstawie art. 7d pkt 1 lit a i art. 24a ust. 4 – 6 ustawy z dnia 17 maja 1989 r., Prawo geodezyjne i kartograficzne (Dz.U.2020.2052 z późn. zm.) informuję, że w terminie od dnia 04.10.2021 r., do dnia 22.10.2021 r., w godzinach pracy urzędu, tj.: od 7³⁰ do 15³⁰, w Starostwie Powiatowym, z siedzibą w Brzesku, ul. Głowackiego 51, w pomieszczeniu przy Sali Obrad (I/II piętro – tzw. półpiętro), projekt operatu opisowo – kartograficznego z modernizacji ewidencji gruntów i budynków w zakresie budynków w obrębie ewidencyjnym Strzelce Wielkie, zostanie wyłożony do wglądu zainteresowanych osób fizycznych, osób prawnych i jednostek organizacyjnych nieposiadających osobowości prawnej.

Podstawowymi elementami ww. projektu są: mapa ewidencyjna oraz rejestr ewidencji gruntów, budynków i lokali.

Każdy, czyjego interesu dotyczą dane ujawnione w projekcie operatu opisowo – kartograficznego, może w okresie wyłożenia projektu do wglądu zgłaszać uwagi do tych danych. Skorzystanie z tego prawa leży w interesie zainteresowanych, aby na tym etapie postępowania związanego z modernizacją ewidencji gruntów i budynków, uzyskać niezbędne wyjaśnienia, lub zgłosić do protokołu ewentualne uwagi.

Upoważniony pracownik Starostwa Powiatowego w Brzesku, przy udziale przedstawiciela wykonawcy prac geodezyjnych związanych z modernizacją ewidencji gruntów i budynków, w terminie 15 dni roboczych, od upływu terminu wyłożenia do wglądu projektu operatu opisowo-kartograficznego, rozstrzyga o przyjęciu, lub odrzuceniu uwag zgłoszonych do tego projektu, po czym informuje zgłaszającego uwagi o sposobie ich rozpatrzenia.

Po upływie powyższego terminu, dane objęte modernizacją zawarte w projekcie operatu opisowo –kartograficznego stają się danymi ewidencji gruntów i budynków i podlegają ujawnieniu w bazie danych ewidencji gruntów i budynków. Informację o tym fakcie Starosta Brzeski ogłasza w Dzienniku Urzędowym Województwa Małopolskiego oraz w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej Starostwa.

Uwaga:

1) Zainteresowane podmioty, biorące udział w czynnościach wyłożenia projektu operatu, powinny legitymować się dokumentem potwierdzającym tożsamość. W imieniu właścicieli, samoistnych posiadaczy, mogą występować odpowiednio ich pełnomocnicy. W przypadku współwłaścicieli, jak również małżeńskie wspólności ustawowej, uczestnikami postępowania są wszystkie strony.

2) Uprasza się o zabranie na wyłożenie projektu operatu, dokumentów dotyczących: budynków i lokali, architektoniczno-budowlanych, zaświadczeń o samodzielności lokali oraz innych dokumentów, mających znaczenie w pozyskaniu wiarygodnych danych.

Szczegółowych informacji w powyższej sprawie, udzielają pracownicy Wydziału Geodezji i Kartografii Starostwa Powiatowego w Brzesku – tel. (14) 66 319 79, (14) 66 319 83.

Z uwag i na zaistniałą sytuację epidemiologiczną przyjmowanie stron odbywać się będzie z zachowaniem reżimu sanitarnego. W zależności od rozwoju sytuacji zalecamy bieżące śledzenie komunikatów dotyczących zagrożenia epidemicznego oraz powziętych z związku z tym zabezpieczeń w tut. Starostwie, których informacja będzie zamieszczana na stronach internetowych www.powiatbrzeski.pl

Uprasza się aby zainteresowani właściciele/pełnomocnicy biorący udział w czynnościach wyłożenia do publicznego wglądu projektu operatu posiadali maseczki ochronne.

OGŁOSZENIE 34124417

Burmistrz Brzeska informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Brzesku przy ul. Głowackiego 51, oraz na stronie internetowej miasta Brzeska pod adresem www.brzesko.pl, a także w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Brzesko, zostało podane do publicznej wiadomości ogłoszenie o organizowanym publicznym nieograniczonym przetargu ustnym na zbycie prawa użytkowania wieczystego niezabudowanej nieruchomości gruntowej obj. księgą wieczystą TR1B/00065482/4, będącej do dnia 26.09.2089 r. w użytkowaniu wieczystym Gminy Brzesko, oznaczonej numerami ewidencyjnymi działek według poniższego wykazu:

Lp.	Nr działki ewidencyjnej	Powierzchnia działki [ha]	Cena wywoławcza gruntu netto [zł]	Wysokość wadium wniesionego w pieniądzu [zł]	Przeznaczenie w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego
1.	1411/373	0,0846	144 500,00 zł	15 000,00 zł	Przedmiotowe działki objęte są Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego „Pomianowski Stok” w Brzesku zatwierdzonym uchwałą nr IX/98/99 Rady Miejskiej w Brzesku z dnia 7 lipca 1999 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru części miasta Brzeska p.n. Pomianowski Stok i znajdującą się w terenach mieszkalnictwa rodzinnego (głównie jednorodzinnego) symbol w planie C4 MN, C5 MN.
2.	1411/374	0,0858	146 500,00 zł	15 000,00 zł	
3.	1411/375	0,0863	147 500,00 zł	15 000,00 zł	
4.	1411/376	0,0870	148 500,00 zł	15 000,00 zł	
5.	1411/377	0,0877	150 000,00 zł	15 000,00 zł	
6.	1411/378	0,0885	151 500,00 zł	15 000,00 zł	
7.	1411/379	0,1022	174 500,00 zł	15 000,00 zł	
8.	1411/381	0,0829	141 500,00 zł	15 000,00 zł	
9.	1411/382	0,0774	132 500,00 zł	15 000,00 zł	
10.	1411/383	0,0744	127 000,00 zł	15 000,00 zł	
11.	1411/384	0,0774	132 500,00 zł	15 000,00 zł	
12.	1411/385	0,0788	134 500,00 zł	15 000,00 zł	
13.	1411/386	0,0759	129 500,00 zł	15 000,00 zł	
14.	1411/387	0,0788	134 500,00 zł	15 000,00 zł	
15.	1411/388	0,0811	138 500,00 zł	15 000,00 zł	
16.	1411/389	0,0783	133 500,00 zł	15 000,00 zł	

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek od towarów i usług (VAT) według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Obecna stawka podatku VAT wynosi 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu **19 listopada 2021 r. o godz. 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Brzesku, powiat brzeski, woj. małopolskie, przy ul. Głowackiego 51 – sala obrad. Wadium należy wpłacić w takim terminie, aby w dniu **12 listopada 2021 r.** cała kwota znajdowała się na rachunku bankowym Urzędu Miejskiego w Brzesku nr 18 85910007 0100 0902 1786 0006 prowadzonym przez Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział Szczurowa. **Przy dokonywaniu wpłaty należy podać numer działki ewidencyjnej na którą wpłacono wadium.** Przedmiotowe działki zostały przeznaczone do zbycia Zarządzeniem Burmistrza Brzeska numer 197/2021 z dnia 26 lipca 2021 r.

Szczegółowe informacje na temat przetargu i regulaminu przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji i Zarządzania Mieniem Urzędu Miejskiego w Brzesku, ul. Głowackiego 51, woj. małopolskie, w godz. 7³⁰ do 15³⁰ pokój 119, tel. 146865157. Ponadto treść ogłoszenia, oświadczenia i regulaminu przetargu są udostępnione na stronie internetowej pod adresem www.brzesko.pl.

OGŁOSZENIE 34124482

Mroczna przeszłość biznesmena

Kim jest Mariusz Świtalski?

Kapitał wolnej Polski rodził się w grzechu – dowodzą autorzy książki o śmierci dziennikarza Jarosława Ziętary.

Jedna z największych fortun polskiej transformacji zaczęła się od napadu rabunkowego i opieki milicji

Zytnicki



W połowie lat 90. ubiegłego wieku Mariusz Świtalski mieszka w domu w Puszczykowie pod Poznaniem. Stworzył już potężny holding Elektromis, za chwilę Portugalczykom sprzeda Biedronki i zacznie tworzyć Żabki. Będzie żył jak szejk w posiadłości w Sowińcu: kilkanaście sypialni, sala balowa, basen, kort do tenisa, stajnie, boisko do gry w polo, lądowisko dla samolotów i marina.

Na razie zaprasza do Puszczykowa dziennikarzy Piotra Najsztuba i Macieja Gorzelińskiego, którzy jako pierwsi opisali jego nieczyste interesy. Najsztub siedzi błady za stołem. Gorzeliński, który dociera spóźniony, nie wie, co się stało. Świtalski woła do żony: „Nagrzej białej kielbasy, daj musztardę”. Żona zła, odpowiada: „Sam sobie przynieś”. Na stole wódka. Siedzą i jedzą.

Najsztub bez apetytu, choć przepada za białą kielbasą. Marian Janiak, rzecznik Świtalskiego, wcześniej kierownik sklepu rybnego, zagaduje: „Pan redaktor już nie je?”. I chwytając nadgryzioną kielbasę z talerza Najsztuba.

Gorzeliński rozbawiony, ale gdy zostają sami, Najsztub zdradza, co się wydarzyło. Parę godzin wcześniej Świtalski wywiózł go samochodem do lasu.

Podgołnił radio i zagroził: „Jeszcze jeden, kurwa, tekst o mojej fir-



• **Mariusz Świtalski** FOT.PRZEMYSŁAW GRAF/REPORTER

mie i będziecie zabebani”. A potem z uśmiechem zaprosił dziennikarza na kolację.

To jedna ze scen, którą w książce „Dziennikarz, który wiedział za dużo” odtwarzają reporterzy Onetu Łukasz Cieśla i „Superwizjera” TVN Jakub Stachowiak. Podtytuł: „Dlaczego musiał zginąć Jarosław Ziętara?”. To nie tylko pytanie, ale też obietnica odpowiedzi.

Książka ma premierę w środę, 15 września – dwa tygodnie po 29. rocznicy zaginięcia młodego reportera „Gazety Poznańskiej”. 1 września 1992 r. Jarosław Ziętara wyszedł do pracy, ale nigdy do niej nie dotarł. Miał 24 lata. Napisano o tym dziesiątki artykułów, w poznańskim sądzie toczą się dwa procesy. Prokuratura uważa, że reportera porwano i zamordowano, bo tropił nielegalne interesy Mariusza Świtalskiego i innego biznesmena – Aleksandra Gawro-

nika. Wskazuje na to wiele dowodów, ale dotąd wyroki nie zapadły.

Świtalski w sposób oczywisty stał się jednym z głównych bohaterów książki Cieśli i Stachowiaka. Autorzy – zapewne z ostrożności procesowej – ani razu nie wymieniają nazwiska biznesmena. Piszą zatem o Mariuszu Ś., „Szeffie” czy „Świtku”. Ale każdy z łatwością go zidentyfikuje: padają w końcu nazwy jego firm czy publicznie znane szczegóły życiorysu.

Pisząc o sprawie Jarosława Ziętary, od lat podajemy w „Wyborczej” nazwisko Świtalskiego, bo nie istnieje powód, by je ukrywać. Jest znany i wciąż aktywnym biznesmenem, nie jest też podejrzany ani oskarżony o żadne przestępstwo. Ukrywanie nazwiska w tym tekście byłoby zatem niekonsekwencją.

Cieśla i Stachowiak zabierają czytelników do przełomu lat 80. i 90.

ubiegłego wieku. Docierają do świadków tamtych wydarzeń: esbeków, milicjantów, przestępców, agentów służb specjalnych wolnej Polski, dziennikarzy. Do niektórych prokuratura nawet nie dotarła. Niektórzy w rozmowie z autorami książki otworzyli się bardziej niż na przesłuchaniach. Mimo że to literatura faktu, czyta się jak świetnie napisany kryminał. Wrażenie wzmaga mroczny klimat – jak z „Psów” Waldemara Pasikowskiego.

„Kapitał nowej Polski rodził się w grzechu” – mówi w książce prof. Krzysztof Podemski, poznański socjolog. Wspomina, że pierwsi wielcy biznesmeni budzili społeczny szacunek, ich styl życia nikogo nie klął w oczy. Doceniano zaradność, a klimat tamtej epoki nie sprzyjał zagłębieniu innym do kieszeni. Każdy chciał zarabiać, urządzić się, skorzystać z wolności.

Jednym z beneficjentów transformacji był Mariusz Świtalski, w tamtym czasie potężniejszy od późniejszego miliardera Jana Kulczyka.

Historia Świtalskiego jest mniej więcej znana: wychował się w domu dziecka w Szamotułach, jeszcze w PRL-u założył firmę Elektromis i zaczął handlować deficytowymi towarami ściąganyymi z Zachodu. Gdy komuna padła, zbił fortunę, ignorując bądź omijając przepisy podatkowe i celne. To wtedy młody dziennikarz Jarosław Ziętara zainteresował się alkoholem przemycanym przez Elektromis.

„Mariusz miał pojebane życie” – mówi w książce przyjaciółka Świtalskiego Małgorzata Daniszewska.

Cieśla i Stachowiak odkrywają nieznane karty życiorysu biznesmena. Porzucony przez matkę alkoholicką musi od najmłodszych lat walczyć o swoją pozycję. W zawodówce zdobywa zawód hydraulika. Idzie do tech-

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124 w zw. z art. 124 a oraz art. 114 ust. 3 i 4 – ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r., poz. 1990 ze zm.), zwana dalej u.g.n.

Starosta Wejherowski
zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości,

której stan prawny jest nieuregulowany, położonej w Wejherowie obr. 16, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 250/4, poprzez udzielenie zezwolenia na przeprowadzenie inwestycji celu publicznego – założenie i przeprowadzenie urządzenia służącego do przesyłania gazu ziemnego – tj. gazociągu niskiego ciśnienia dn 125 oraz przyłącza gazowego niskiego ciśnienia dn 63 do działek nr 244, nr 347 oraz nr 268, w trybie art. 124 w zw. z art. 124 a u.g.n.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły i udokumentowały swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wejherowie – Referat Gospodarki Nieruchomościami pok. 228 w dniach pn. – pt. w godz. 7.30-15.30, tel. 58 572-94-77.

OGŁOSZENIE 34124316

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 124 b w zw. z art. 124 a oraz art. 114 ust. 3 i 4 – ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2020 r., poz. 1990 ze zm.), zwana dalej u.g.n.

Starosta Wejherowski
zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości położonych w Redzie, oznaczonych ewidencyjnie jako działka

nr 865 i nr 866, których stan prawny jest nieuregulowany, poprzez udzielenie zezwolenia na przeprowadzenie inwestycji celu publicznego – demontaż urządzeń istniejącej sieci napowietrznej SN-15 KV LN SN nr 03300-3, w ramach zadania pod nazwą „Wymiana linii napowietrznej SN-15 KV Nr 1000 od stupa nr 14 do stupa nr 52A na linię kablową SN-15 KV”, w trybie art. 124 b w zw. z art. 124 a u.g.n.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosiły i udokumentowały swoje prawa do przedmiotowej nieruchomości w siedzibie Starostwa Powiatowego w Wejherowie – Referat Gospodarki Nieruchomościami pok. 228 w dniach pn. – pt. w godz. 7.30-15.30, tel. 58 572-94-76.

OGŁOSZENIE 34124324

OGŁOSZENIE

Na postawie art. 609 kpc Sąd wzywa właścicieli hipotecznych, ich następców prawnych i inne osoby zainteresowane do wzięcia udziału w toczącym się przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie pod sygn. akt I Ns 263/20 postępowaniu w sprawie z wniosku Józefa Wiśniewskiego

o zasiedzenie nieruchomości położonej w Lubeni, gm. Lubenia, składającej się z działek: 3358/1, 3358/2, 3373 o łącznej powierzchni 1,32 ha powstałych z pgr objętych Lwh 274 gm. kat. Lubenia, w którym prawo własności wpisano na rzecz Ludwika Szostka w 1/4 części i Stanisława Szostka w 3/4 części – w terminie 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34124263

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Rzeszowie pod sygn. akt I Ns 807/20 toczy się sprawa z wniosku **Gminy Świlcza** o zasiedzenie prawa własności nieruchomości położonych w Bratkowicach stanowiących działki ewidencyjne o numerach: **2776 o pow. 0,23 ha**, powstałej w wyniku zmiany oznaczenia pgr. 182 objętej Lwh – 934 gm. kat. Bratkowice oraz **2810 o pow. 0,95 ha**, powstałej w wyniku zmiany oznaczenia pgr. 3207/11, 5959/1, 5962/1 objętych Lwh 934 gm. kat. Bratkowice, przy czym pgr. 3207/11 powstała z podziału pgr. 3207/2 objętej Lwh 488 gm. kat. Bratkowice, parcela 5959/1 powstała z podziału pgr. 5962 objętej Lwh 1 Dobro publiczne gm. kat. Bratkowice, zaś pgr. 5962/1 powstała z podziału pgr. 5962 objętej Lwh 1 Dobro publiczne gm. kat. Bratkowice.

Wzywa się do wzięcia w nim udziału właścicieli, ich następców prawnych oraz inne osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji ogłoszenia zgłosili się do Sądu i wykazali swoje prawa do powyższych nieruchomości pod rygorem stwierdzenia zasiedzenia, gdy zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34124280

Łorem ips W Sądzie Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 50/19 toczy się postępowanie **o stwierdzenie nabycia spadku po Natalii Zweigbaum vel Cweigbaum, z domu Mutermilch**, córce Władysława i Julii, której zgon został oznaczony na dzień 2 października 1944r. godzina 24:00, miejsce zgonu Warszawa, ostatnio stale zamieszkałej w Warszawie.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE 34124180



BURMISTRZ MIĘDZYZDROJÓW OGŁASZA

pierwszy przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiącej działkę nr 7/32 o powierzchni 3.815 m., położonej w Międzyzdrojach, obręb 16 miasta Międzyzdroje, dla której Sąd Rejonowy w Świnoujściu Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą numer SZ1W/00023481/7.

Przetarg odbędzie się w dniu **23 listopada 2021 r. o godzinie 10:00** w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5.

CENA WYWOŁAWCZA wynosi 5.630.940,00 zł. (słownie: pięć milionów sześćset trzydzieści tysięcy dziewięćset czterdzieści złotych) i zawiera podatek VAT w stawce 23%.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie w terminie do dnia **16.11.2021 r.** (włącznie) **wadium w wysokości 560.00,00 zł** (słownie: pięćset sześćdziesiąt tysięcy złotych) przelewem na konto Urzędu Miejskiego; za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływów środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach prowadzony przez: **PKO BANK POLSKI, nr rachunku: 44 1020 4795 0000 9702 0416 4349**. Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach przy ulicy Książąt Pomorskich 5, pokój nr 18 lub telefonicznie pod numerem 91 327 56 66 lub 91 327 56 32.

Ogłoszenie o przetargu zostało umieszczone: - na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach - na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Międzyzdrojach www.miedzyzdroje.pl - w Biuletynie Informacji Publicznej.

OGŁOSZENIE 34124213

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości stanowiącego załącznik do zarządzenia Burmistrza Międzyzdrojów nr 219/GN/2021 z dnia 14 września 2021 r.

nikum budowlanego w Poznaniu. Nie ma stypendium, a dom dziecka opłaca mu jedynie internat i ubrania. „Brak pieniędzy zmusił mnie do sposobu znalezienia ich” – zeznaje Świtalski, gdy zatrzymuje go milicja. Ma 18 lat.

Wsypuje go jeden z kolegów. Zeznaje, że w lutym 1980 r. ukradli z barakowozu narzędzia, które potem sprzedali. Miesiąc później Świtalski napada na majstra na placu budowy – wyrywa mu teczkę z wypłatą dla pracowników. Jest zamaskowany – na twarz naciągnął czapkę z pomponem, w której wyciął otwory na oczy. Potem seria włamań do sklepów, kiosków i kawiarni. Przyszły milioner kradnie z kompanami pieniądze, słodycze, produkty spożywcze. By dotrzeć na jedno z włamań, kradną też motocykl, ale psuje się po drodze, więc muszą wracać pieszo.

Cieśla i Stachowiak rekonstruują te wydarzenia na podstawie akt, które mimo upływu 40 lat zachowały się w poznańskim sądzie. Wskazują na motywy Świtalskiego: biedę, brak perspektyw i wzorców.

Czy powrót do tej historii nie jest zatem szukaniem sensacji rodem z tabloidu? Każdy ma przecież prawo do błędów, a wyrok w tej sprawie – trzy i pół roku więzienia za dziesięć przestępstw – już dawno się zatł. Dziennikarze dowodzą jednak, że bez ujawnienia tej historii życiorys biznesmena będzie niekompletny. I trudno będzie zrozumieć to, co działo się potem.

Mariusz Świtalski nie odsiaduje całego wyroku – wychodzi z więzienia przed terminem. Rozmówcy Cieśli i Stachowiaka sugerują, że mieli w tym udział poznańscy milicjanci. Zaopiekowali się młodym kryminalistą i pomogli mu rozwinąć skrzydła. Ale za darmo – miał dzielić się zyskami z handlu. Zdarzało się wręcz, że sprowadzany z zagranicy towar woził milicyjne nyski.

Opiekunowie Świtalskiego pracowali w wydziale ds. przestępczości gospodarczej, nazywanym „sekcją brylantową”, bo wszystkiego mieli pod dostatkiem. Jeden z milicjantów Krystian Czarnota po upadku PRL-u został prawą ręką Świtalskiego i jest nią do dzisiaj. W latach 80. miał być oficerem prowadzącym przyszlego milionera.

Jeden z esbeków opowiada dziennikarzom, jak zatrzymał Świtalskiego na poznańskim targowisku z samochodem pełnym zegarków.

Handlarz kazał mu zadzwonić do Czarnoty z komendy miejskiej. Milicjant powiedział zaś esbekowi: „Puść go, to nasz człowiek”.

Cieśla i Stachowiak bezskutecznie szukali w IPN akt biznesmena. Ich informatorzy potwierdzają jednak związki Świtalskiego także ze Służbą Bezpieczeństwa. Bez jej pomocy nie mógłby np. prosić o paszporty i tworzyć placówek Elektromisu za granicą. Esbecy wiedzieli już, że system się wali i trzeba myśleć o kołach ratunkowych. Jeden z nich wspomina, że to wtedy narodził się pomysł wyszukiwania słupów, by zakładać na nich firmy. W późniejszych latach Świtalski na sugestie, że współpracował ze służbami, reagował nerwowo.

Jak na byłego wychowanka domu dziecka i przede wszystkim więźnia – jego kariera w państwie milicyjnym jest oszałamiająca. Mimo to – jak zauważają Cieśla i Stachowiak – w Poznaniu przez lata powtarzany będzie mit pucybuta, który do fortuny doszedł wyłącznie przy pomocy kolegów z domu dziecka.

Już po upadku PRL-u Świtalski, co akurat tajemnicą nie było, otoczył się w swojej firmie milicjantami i esbekami. By chronić interesy Elektromisu, stworzyli nawet komórkę kontrwywiadowczą. Dziennikarze opisują scenę z esbeckiej stołówki, która przypomina tę z „Psów” Pasikowskiego. Jeden esbek pyta: „Gdzie my teraz robotę znajdziemy?”. Na to drugi odpowiada, że ma już nagraną robotę w Elektromisie.

Ale w firmie Świtalskiego na początku lat 90. kręć się też ludzie z półświatka, często brutalni i nieobliczalni. Specjalizują się w odzyskiwaniu dla biznesmena długów.

Dochodzi nawet do sytuacji, że byli milicjanci nie chcą współpracować z kryminalistami, a kryminaliści z „byłymi psami”. Świtalski musi godzić pracowników.

W tym czasie – co ujawniają Cieśla i Stachowiak – biznesmen korzysta przy przekrętach z wiedzy fachowców. Doradza mu kilku prawników, wykładowców na poznańskim UAM, a także młody absolwent ekonomii, dziś doktor nauk ekonomicznych.



Łukasz Cieśla, Jakub Stachowiak

Dziennikarz, który wiedział za dużo. Dlaczego Jarosław Ziętara musiał zginąć
Wydawnictwo Otwarte, premiera 15 września 2021 r.

Bez nakreślenia tego tła – cała książka liczy ponad 500 stron – trudno byłoby zrozumieć, co stało się później z Jarosławem Ziętara.

Młody dziennikarz był na początku zawodowej drogi, przeszedł przez kilka lokalnych redakcji. Cieśla i Stachowiak demaskują w książce kolejny mit powtarzany w Poznaniu przez lata. Głosił, że Ziętara niewiele znał i niewiele potrafił, więc nie mógł wpaść na trop żadnej afery.

Autorzy książki udowadniają jednak, że w krótkim czasie miał kilka mocnych tematów: podając się za uciekiniera z Armii Czerwonej, kontaktował się z przemytnikami ludzi; pisał o karierach ludzi ze służb specjalnych, o przemycaniu do Polski komputerów i elektroniki, o amerykańskich szpiegach w konkernie miedziowym KGHM, a także o firmie Art-B.

Jak docierał do takich informacji? Tropy prowadzą wprost do służb specjalnych III RP. Dopiero kilka lat temu służby potwierdziły, że na początku lat 90. Urząd Ochrony Państwa werbował Ziętara do pracy w wywiadzie. Autorzy książki ujawniają kulisy tego werbunku.

Ziętara ostatecznie podziękował za propozycję, ale wiele wskazuje, że nadal utrzymywał kontakt – ze służbami i brał od nich informacje. Służbom było to na rękę – w tamtych czasach ujawnienie afery w mediach było formą nacisku na prokuraturę, pomagało przekonać ją do wszczęcia śledztwa. Bo prokuratorzy do skomplikowanych spraw gospodarczych się nie garnęli.

Ziętara tropił nielegalne interesy Elektromisu, na co wskazują zapiski w jego notatkach. Ochroniarze Świtalskiego mieli złapać go pod bramą i pobić, a potem zrobić najazd na jego mieszkanie. Dziennikarz nie dał się zastraszyć. Wtedy – na naradzie w siedzibie Elektromisu – zapadła decyzja, że ma zginąć.

Młody reporter wiedział, że Świtalski jest wszechwładny i ma wpływy także w jego „Gazecie Poznańskiej”. Być może dlatego w maju 1992 r., cztery miesiące przed zaginięciem, Ziętara próbował skontaktować się z redaktorem naczelnym „Wyborczej” Adamem Michnikiem. Nie udało mu się dodzwonić. Ślad po tym został w jego notatkach.

Cieśla i Stachowiak jako pierwsi dziennikarze zapoznali się z aktami śledztwa w sprawie Jarosława Ziętara

ry. W książce pokazują, co działo się zarówno przed, jak i po zaginięciu reportera. Ale nie opierają się tylko na materiałach prokuratury. Sami wykonali gigantyczną pracę i ustalili więcej niż udało się śledczym. Dotarli na przykład do świadka, który potwierdza, że na początku lat 90. Świtalski i Aleksander Gawronik utrzymywali bliskie kontakty. Obaj tymczasem przed sądem temu zaprzeczyli.

Dziennikarze piszą sporo o nieudolności poznańskiej policji, która przez lata nie potrafiła, a raczej nie chciała wyjaśnić zniknięcia Jarosława Ziętary. Piszą o fałszywych tropach i kierowaniu śledztwa na manowce. O tajemniczych zgonach ochroniarzy Elektromisu w wypadkach drogowych lub domniemanych samobójstwach. I jeszcze o wielu innych wątkach. Książka jest kopalnią wiedzy o tej wyjątkowej sprawie. Jarosław Ziętara jest bowiem jedynym polskim dziennikarzem, który przepadł bez wieści.

Prokuratura zajęła się Elektromisem dopiero w 1994 r., gdy interesy Świtalskiego opisali w „Wyborczej” Piotr Najsztub i Maciej Gorzeński. Mariusz Świtalski uniknął jednak oskarżenia – formalnie był w swojej firmie jedynie szefem zakładowej straży pożarnej. Jego współpracownikom też się upiekło – z powodów formalnych proces trzeba było powtórzyć i zarzuty się przedawniły. Świtalski rozkręcał zaś kolejne biznesy, choć jego dobra passa już dawno minęła.

Prokuratura nie postawiła mu zarzutów w sprawie Ziętary. Na lawie oskarżonych siedzą jedynie Gawronik (za podżeganie do zabójstwa dziennikarza) i dwaj ochroniarze Świtalskiego (za porwanie i pomoc w zabójstwie).

Wróćmy do spotkania w lesie. Piotr Najsztub, choć minęło wiele lat, nie chce powiedzieć, czy Mariusz Świtalski zagroził mu wtedy bronią. Cieśli i Stachowiakowi powtórzył jedynie, co odpowiedział biznesmenowi: „Nie ma sensu mnie zabijać, bo po mnie przyjdą następni”.

Najsztub dopowiada w książce: – Z dzisiejszego punktu widzenia zniknięcie Ziętary może być niewytłumaczalne. Tamten świat nie istnieje. ●

Piotr Żytnicki

BURMISTRZ JASIEŃIA

o g ł a s z a

II PUBLICZNY PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem po byłej szkole podstawowej w Golinie, oznaczonej numerem ewidencyjnym działki 43/1 o pow. 0.8044 ha, stanowiącej własność Gminy Jasień, dla której Sąd Rejonowy w Żarach –Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą KW nr ZG1R/00044532/6 (bez obciążeń i zobowiązań). Dla terenu obejmującego nieruchomość brak jest planu zagospodarowania przestrzennego. W studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Jasień nieruchomość znajduje się na terenie oznaczonym symbolem „UO”- teren o dominującej zabudowie usługowo-owsiatowej. Powierzchnia użytkowa budynku wynosi 836,70 m². Jest to budynek parterowy w kształcie litery „E” w części z poddaszem użytkowym o pow. 19,55 m² i strychem, bez podpiwniczenia. Na działce zlokalizowany jest parterowy budynek gospodarczy bez podpiwniczenia, nie wyposażony w instalacje (pustostan).W budynku znajduje się 31 pomieszczeń w tym pomieszczenia kotłowni ze składem opaku. Budynek wyposażony jest w instalacje: energetyczną, wodociagową, kanalizacji sanitarnej(szambo na terenie posesji), centralnego ogrzewania z własnej kotłowni na opał stały.

Cena wywoławcza wynosi: 600.000,00 zł (słownie: sześćset tysięcy złotych)

Przetarg odbędzie się w dniu 1 grudnia 2021 r. o godz. 10:00 w budynku Urzędu Miejskiego w Jasieniu przy ul. XX Lecia 20 sala posiedzeń nr 107.

Wadium w wysokości 80.000,00 zł należy wpłacić w pieniądzu (PLN) do dnia 24 listopada 2021 r. w kasie Urzędu lub na konto Urzędu w PKO BP SA Żary Nr 53 1020 5460 0000 5002 0006 0475.

W przypadku wpłacenia wadium w formie przelewu bankowego, wpłata winna być dokonana odpowiednio wcześniej, tak aby w dniu 24 listopada 2021 r. wadium znajdowało się na rachunku organizatora przetargu.

Wadium osoby wygrywającej przetarg zostanie zaliczone na poczet ceny nabycia w dniu zapłaty pełnej ceny należności. Wpłacone wadium nie podlega zwrotowi, jeżeli osoba ustalona jako nabywca nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w kancelarii notarialnej w oznaczonym dniu i godzinie. Przy zakupie nieruchomości będąc cudzoziemcem w rozumieniu przepisów ustawy z dnia 24 marca 1920r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców, wymagane jest stosowne zezwolenie wynikające z przepisów tej ustawy. Nabywca zobowiązany jest do ustalenia we własnym zakresie, czy nabycie nieruchomości będącej przedmiotem przetargu wymaga takiego zezwolenia. Nabywca ponosi koszty aktu notarialnego i opłaty sądowej. Uczestnicy przetargu są zobowiązani do przedłożenia komisji przetargowej przed otwarciem przetargu dowodu wniesienia wadium (oryginał), dowodu tożsamości, a w odniesieniu do podmiotów gospodarczych wypisu z rejestru sądowego oraz właściwych pełnomocnictw osób reprezentujących te podmioty. W przypadku uczestnictwa w przetargu tylko jednego ze współmałżonków wymagane jest przedłożenie pisemnego oświadczenia woli drugiego współmałżonka o wyrażeniu zgody na nabycie nieruchomości ze środków pochodzących z majątku wspólnego lub złożenie oświadczenia woli nabywca nieruchomości z majątku odrębnego. Ogłaszający przetarg zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości. Pierwszy przetarg odbył się 1 lipca 2021 r.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Jasieniu, pokój nr 213 i 212 tel. (0-68)457-88-95 (92)

Burmistrz

/-/ Andrzej Kamyszek

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 1496/18 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa - Naczelnika Trzeciego Urzędu Skarbowego w Gdańsku o stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Adamie Hewelt ur w dn. 30.11.1957 roku w Gdańsku zmarłym dnia 29.09.2016 w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Gdańsku. Sąd zwoywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34124373



34124593

OBWIESZCZENIE STAROSTY BYDGOSKIEGO

z dn. 15.09.2021 r.

Na podstawie art. 124 a ust. 1 w związku z art. 124 ust. 1 oraz art. 114 ust. 3 i 4 Ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2020.1990 ze zm.).

z a w i a d a m i a m

o zamiarze wszczęcia postępowania w przedmiocie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym, oznaczonej jako dz. nr 261, położonej w obrębie Bożenkowo, gmina Osielesko, powiat bydgoski, województwo kujawsko- pomorskie, bez oznaczenia hipotecznego, poprzez zezwolenie na realizację inwestycji liniowej polegającej na budowie sieci kanalizacji sanitarnej. Postępowanie administracyjne zostanie wszczęte jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ukazania się niniejszego obwieszczenia nie zgłoszą się do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości. Szczegółowe informacje można uzyskać w Starostwie Powiatowym w Bydgoszczy – Wydziale Nieruchomości przy ul. Zygmunta Augusta 16, III piętro, pok. nr 301 lub telefonicznie pod numerem 52 5810286 powołując się na numer sprawy WN.6821.2.29.2021.

OGŁOSZENIE 34124617

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jack Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl 22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas

Biuro reklam i ogłoszeń:

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Jakub Gierszał wraca na duży ekran

AKTORSTWO JEST UZALEŻNIAJĄCE

– Ten film ma w sobie jakąś szlachetność – widzowie dostają to, czego oczekują, czyli dobrą rozrywkę – mówi Jakub Gierszał. Po kilku latach przerwy wraca na duży ekran w filmie „Najmro. Kocha, kradnie, szanuje”.



Gierszał: „Najmro. Kocha, kradnie, szanuje” to taka robin-hoodowska historia. Mój bohater Antos jest współnikiem Najmrodzkiego, ale w pewnym momencie mu się przeciwstawia
FOT. ROBERT PALKĄ

ROZMOWA Z
JAKUBEM GIERZAŁEM
aktorem

DAWID DRÓŹDŹ: Dawno nie widzieliśmy cię na ekranie.

JAKUB GIERZAŁ: Wyjechałem na jakiś czas. Musiałem pewne rzeczy przemyśleć, zastanowić się, czego chcę od życia, zrozumieć, po co uprawiam ten zawód, dlaczego chciałem iść do szkoły teatralnej i dlaczego to wszystko wydarzyło się w moim życiu. Może to pewien etap dojrzewania. Do tej pory nigdy nie miałem czasu na taki reset.

W międzyczasie wydarzyła się pandemia – specyficzny czas, który pogłębił te rozważania. Wtedy dochodziły do mnie myśli takie jak chyba u większości ludzi. W czym właściwie bierzemy udział w życiu codziennym? Na czym ta nasza rzeczywistość jest zbudowana? Że nic, co braliśmy za pewnik, pewnym nie jest.

Nie oznacza to, że w ogóle nie pracowałem. Zrobiłem kilka filmów i seriali – głównie w Niemczech. Ale rzeczywiście trochę mnie nie było. Cieszę się, że teraz wracam. Aktorstwo jest uzależniające.

Do jakich wniosków doszedłeś?

– To nie jest proces, który można szybko zakończyć. Wciąż dochodzę do różnych wniosków. Natomiast zrozumiałem, że jest pewna różnica pomiędzy tym, jak jestem postrzegany jako osoba publiczna, a ja-

ki jestem naprawdę. Widzę dysonans, który czasami trudno mi pojąć. Może dlatego nie mam mediów społecznościowych – nie wiedziałbym, co mam tam wstawiać.

W 2017 r. mówiłeś, że nie wiesz, czy aktorstwo to twoja droga. Nietypowa wypowiedź jak na aktora, który był wtedy na topie.

– Top to pojęcie względne – a to nie była sztuczna kokieteria. Nie jestem tylko skromny, mam swoje ambicje, chcę współdziałać w kinie. Ale myślę, że pewne rzeczy wydarzyły się za szybko w moim życiu.

Po „Sali samobójców” stałem się czymś w rodzaju idola. Ludzie prosili mnie, żebym przyjechał, bo ich dziecko zamknęło się w pokoju i chce sobie zrobić krzywdę. A ja jestem jedyną osobą, z którą chce porozmawiać. Takich sytuacji trochę było. Nie mogłem brać na siebie takiej odpowiedzialności, bo nie jestem psychiatrą. To było obciążające dla młodego człowieka, który nie jest przygotowany na takie sytuacje.

Chciałem tylko dobrze zagrać w filmie. Interesowała mnie historia tego bohatera, to, o czym opowiadamy. A stałem się reprezentantem subkultury emo, z którą nigdy nie miałem nic wspólnego. Było we mnie więcej podwórkowości – słuchałem hip-hopu, byłem otwarty, nie zamknięty. Nie umiałem sobie poradzić z tym przeniesieniem mojej roli na rzeczywistość, w sensie odbioru mnie przez świat zewnętrzny. Na długi czas wybiło mnie to z równowa-

Zrozumiałem, że jest pewna różnica pomiędzy tym, jak jestem postrzegany jako osoba publiczna, a jaki jestem naprawdę. Widzę dysonans, który czasami trudno mi pojąć. Może dlatego nie mam mediów społecznościowych – nie wiedziałbym, co mam tam wstawiać

Jakub Gierszał

• Rocznik 1988. Czołowy polski aktor młodego pokolenia znany m.in. z „Wszystko, co kocham”, „Sali samobójców”, „Yumy” i „Córek dancingu”. Rok 2017 należał do niego – zagrał w „Pokocie”, „Zgodzie”, „Polandji”, „Najlepszym” i „Pomiędzy słowami”. W ostatnich latach grał Piotra Langerę jr w serialu „Chyłka”

gi. Miałem i wciąż mam potrzebę wolności i niezależności.

A teraz wracasz w filmie „Najmro. Kocha, kradnie, szanuje”.

– Miałem poczucie, że może wyjść z tego dobre kino rozrywkowe. To taka robin-hoodowska historia. Mateusz Rakowicz opowiadał mi o tym filmie już parę lat temu, kiedy poznaliśmy się na wyjeździe. Później pokazał nam ten film w postaci storyboardu [seria obrazków przedstawiająca poszczególne sceny], który sam wykonał. Przybrało to rodzaj komiksowej opowieści.

Świat wytworzony przez Mateusza jest przerysowany, sztuczny – postacie są karykaturalne, peerelowski świat składa się z wyostrożonych, pstrokatych kolorów. Wpasoowanie się w tę opowieść było aktorskim wyzwaniem. Musieliśmy znaleźć w sobie odwagę, wpisać się w tę formę. Mnie z kolei pociągało zagranie antagonisty. Antos jest współnikiem Najmrodzkiego, ale w pewnym momencie mu się przeciwstawia. Wydawało mi się to fajnym wyzwaniem.

Ale Antos to postać, która naprawdę nie istniała. Jak ją tworzyliście?

– To zbiór kilku osób, które współpracowały z Najmrodzkim. We wcześniejszej wersji scenariusza Antosa z Najmrodzkim łączyła ojcowsko-synowska relacja. Mój bohater miał 18 lat i został przygarnięty przez Najmrodzkiego z domu dziecka. A że dobrze się wspinał i kradł, to został członkiem ferajny. Potem ta postać nieco ewoluowała. Przepsaliśmy kilka scen ze scenarzystą Łukaszem M. Maciejewskim. Na końcu jest kilka rzeczy zaczerpniętych z prawdziwej historii.

Inspirowaliście się archiwalnymi materiałami o Najmrodzkim?

– Oglądaliśmy trochę materiałów telewizyjnych. W filmie cytujemy kilkakrotnie program „997”, w którym przedstawiane były wyczyny Najmrodzkiego. Oglądaliśmy mnóstwo zdjęć z tamtego czasu, podpatrywaliśmy fryzury, ubiór. Chcieliśmy się tym światem pobawić, przesadzić w kreowaniu go, aby był wyrazisty. Uważam, że ta historia jest wyjątkowa przez to, jak ją pokazaliśmy.

To PRL w bardzo kolorowym wydaniu.

– Kiedy przeczytałem scenariusz, zastanawiałem się, na ile jest to opowieść gloryfikująca tamte czasy. Należy jednak pamiętać, że to historia opowiedziana z perspektywy Najmrodzkiego. Dla niego PRL był złotym okresem. Kradł polonezy i sprzedawał je za pół ceny na giełdzie. Kiedy przychodzi przemiana ustrojowa, to wszystko zaczyna być trudniejsze. Role się odwracają i nie wszyscy potrafią odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Świat zaczyna być mroczny, szary, nieprzewidywalny. Bohaterowie zatracają wartości, których trzymali się wcześniej. W tym jest chyba jakaś prawda o Polsce. Przemiana ustrojowa zmieniła świat, ale nie dla wszystkich na lepszy.

Po premierze serialu „Chyłka” mówiłeś, że „czas iść w popkulturę”. Znudziły ci się awangardowe projekty?

– Absolutnie nie. Najważniejsze jest dla mnie, aby za filmem stała jakaś idea albo myśl, która opisuje rzeczywistość. „Najmro” ma w sobie jakąś szlachetność, nie ma w nim ściemy – widzowie dostają to, czego oczekują, czyli dobrą rozrywkę. Tego nam potrzeba – kino karmi się prawdą. Im więcej jej jest – już na płaszczyźnie powstawania filmu – tym lepiej.

Mówiąc o kulturze popularnej, miałem zapewne na myśli serial. Kiedyś byłem tarantinowskim przykładem obrońcy „prawdziwego” kina. Nie postrzegałem serialu jako pełnoprawnej formy filmowej. Natomiast kino chyba nieuchronnie zmierza w kierunku takiego rodzaju opowiadania. Dla aktora, który stara się odnaleźć w rzeczywistości, głupie byłoby udawanie, że serie nie istnieją. Zależy mi na tym, żeby iść z duchem czasu, nie odcinać się od możliwości w imię idei. ●

Premiera filmu „Wyszyński – zemsta czy przebaczenie”

Kino to nie grupa rekonstrukcyjna

„Wyszyński – zemsta czy przebaczenie” pozostanie jedynie „oficjalnym filmem beatyfikacji”. Zabrakło odwagi, ale i reżyserskiej sprawności, żeby stał się czymś więcej.

Piotr Guszowski

Najpierw był obśmiany plakat. A na nim Stefan Wyszyński przedzielony na pół czy raczej Wyszyńskich dwóch: po jednej stronie spokojne oblicze w koloratce na tle sielskiego lasu, po drugiej mroczne – mundur i wojenna pożoga.

Skojarzenia z czarnym charakterem z komiksów o Batmanie znanym jako Dwie Twarze nasuwały się same. Brakowało tylko monety, od której uzależniał on swoje decyzje, albo czerwonej diody w oku i metalu przebijającego spod skóry – wtedy mielibyśmy Terminatora. Zresztą towarzystwo zombi też by do tego mrocznego wydania pasowało.

To wszystko żarty, heheszki internautów, ale jak się tak dłużej zastanowić, to właściwie czemu nie? Nie mówię koniecznie o kinie grozy, aczkolwiek Amerykanie potrafili zrobić łowcę wampirów z Abrahama Lincolna – postaci traktowanej tam przecież w kategoriach świętego demokracji. Mam na myśli po prostu podarowanie Stefana Wyszyńskiego popkulturze.

Reżyser Tadeusz Syka chciał ponoć nakręcić film, który byłby „dłutem rozbijającym pomniki”. Dlatego przygląda się mniej znanym wojennym losom, które miały ukształtować przyszłego prymasa. Tym razem będą nie trzy lata z tysiąca, ale trzy miesiące z 1944 roku.

Scenariusz skupia się na wydarzeniach z czasu powstania war-

szawskiego. Miejsce akcji: Puszcza Kampinoska oraz szpital w Laskach. Teraz zamknijcie oczy i wyobraźcie sobie księdza porucznika jako dzielnego kapelana AK w brawurowym kinie, na przykład w stylu fantazji Quentina Tarantino z „Bękartów wojny”. Wymagałoby to wyczucia pastiszowej konwencji, wzięcia historii w cudzysłów, nie zaszkodziłaby odrobina pisarskiej dezynwoltury. Takie podejście nie wyklucza wcale przepracowania tematu w przenikliwy sposób. Udowodnił to chociażby Igor Ostachowicz „Nocą żywych Żydów”, sklejając z gatunkowych klisz docenioną powieść o tym, co wyparte z naszej zbiorowej pamięci.

Wyobraźcie sobie to jeszcze raz...

...nasz bohater biega między rannymi umorusany krwią.

Stara się przechrzcić podłego niemieckiego oficera z bliźną na policzku, od czego zależy los ukrywających się w szpitalu partyzantów.

W pewnym momencie sam musi podjąć decyzję, czy sięgnąć po broń...

Nie wymyśliłem tych scen. No, może poza ostatnią. Pozostałe znalazły się w scenariuszu. Rozczaruję was jednak – albo uspokoję – nie układają się one w film, który mi się zamarzył. „Wyszyński” ma ostatecznie niewiele wspólnego z plakatem. Nie jest też, tak po prostu, sugestywną opowieścią okupacyjną.

DLACZEGO DYLEMATY SĄ DEKLAMOWANE

Syka podąża utartą ścieżką i popelnia podobne błędy co jego poprzednicy. Narracyjne schema-



• „Wyszyński – zemsta czy przebaczenie” to oficjalny film beatyfikacji. W rolę tytułowego bohatera wciela się Ksawery Szlenkier FOT. EMILIA BAK

ty powracające, kiedy polscy filmowcy mierzą się z biografiami panteonu świętych i wyklętych, pozostają właściwie nienaruszone. O żadnych rozliczeniach, dotykaniu trudnych wątków nie ma mowy.

Próbuje się z tych postaci wydobyć życie, ukazując wątpliwości, z jakimi się zmagają, piętrząc dylematy moralne. Ks. Wyszyński nie staje wcale przed ujętym w podtytule wyborem „zemsta czy przebaczenie”. Jego rozterki dotyczą istoty powołania; obowiązku stawania w prawdzie, kiedy tylko kłamstwem można ura-

tować ludzkie życie; tego, jak stosować się do przykazania o miłowaniu nieprzyjaciół, kiedy w niehumanicznych warunkach wojny trzeba do nich strzelać.

Potrafie zrozumieć te dylematy, nie rozumiem tylko, dlaczego muszą być deklamowane, zamiast wynikać naturalnie z konkretnych sytuacji czy rozmów. Jedna trzecia filmu wygląda mniej więcej tak: na milczącej twarzy aktora Ksawerego Szlenkiera widzimy grymas cierpienia albo zamyślenie, a jego głos tłumaczy z offu, o czym bohater myśli. Ton, jakżeby inaczej, podniosły. Jak to wpływa na dramaturgię, chyba nie muszę tłumaczyć.

Na premierze twórcy podkreślali, że mieli do dyspozycji autentyczne rekwizyty i kostiumy, ale zapomnieli chyba, że to nie grupa rekonstrukcyjna, tylko kino. Dla widzów liczą się bohaterowie z krwi i kości, wciągająca, konsekwentnie prowadzona historia, a nie pudełko po butach przero-

bione przez ks. Wyszyńskiego na apteczkę.

NIC TU DO SIEBIE NIE PASUJE

Wspomniany wcześniej „zły Niemiec”, co bardziej przejmując się losem pianina niż ludzi, to odpowiednik pułkownika Hansa Landy, uboższy jednak o talent Christopha Waltza i poczucie humoru Tarantino.

Z kolei Ida Nowakowska jako rozanielona siostrzyczka w okularach zawieszonych na czubku nosa należy do innej parafii, prędzej mogłaby dołączyć do komediowych przebierańców w habitach z „Allo ‘Allo!” czy „Ciała”.

Stylistycznie prawie nic tu do siebie nie pasuje. Reżyser odwołuje się, świadomie lub nie, do obrazów z Wietnamu. Jednak sceny wojenne, szczególnie kiedy dzielnym partyzantom przyjdzie walczyć, wypadają nieporadnie. Obsadowo też nie jest najlepiej. Co zabawniejsze, Szlenkier radzi sobie z językiem niemieckim lepiej niż odtwórcy ról nazistów.

„Wyszyński – zemsta czy przebaczenie” to, jak podkreślono na plakacie, oficjalny film beatyfikacji. Do grona błogosławionych wraz z prymasem włączono także matkę Elżbietę Czacką – zagrała ją Małgorzata Kożuchowska. Czyżby próbowano go odróżnić od kolejnego, który właśnie powstaje? „Prorok” ze Sławomirem Grzymkowskim wedle zapowiedzi twórców pokaże „kardynała Wyszyńskiego jako nieugiętego przywódcę, a jednocześnie człowieka wiary, który widzi dalej niż każdy z nas”. Na szczęście obyło się bez dopisywania „nie pomył filmu”, jak swego czasu przy okazji dwóch produkcji o Dywizjonie 303. ●

Na milczącej twarzy aktora Ksawerego Szlenkiera widzimy grymas cierpienia, a jego głos tłumaczy z offu, o czym bohater myśli

wysokieobcasy

W SOBOTĘ Z „WYBORCZĄ”

Ponad bólem

Na myśl, że ginie twoje dziecko, czujesz rozpacz, prawda? I że tylko można zaprzeć się na śmierć, żeby nie zwariować

Z **Sandrą Korzeniak**, aktorką, która zagrała matkę Grzegorza Przemyka, rozmawia Dorota Wodecka

- **Bez kredy i tablicy.** Szkoły alternatywne
- **Jestemże szczęśliwą?** Prawdziwy portret Marii Konopnickiej



Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 31 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

FOT. CZARY ASZKIELOWICZ / AGENCJA GAZETA

ZAKON krzywd

Do biografii opozycjonisty i intelektualisty trzeba dopisać rozkładanie parasola ochronnego nad gwałcicielem i pogardę dla jego ofiar. Ale to też nie koniec czarnych kart w życiu o. Zięby

9 stycznia 2021 r. we wrocławskim kościele Dominikanów o. Macieja Ziębę żegna tłum wiernych, duchownych i polityków.

– Niech twoja nauka, twoje dobro oświecła naszą drogę, niech pobudzi nasze sumienia, nasze serca ku temu, czego tak zawsze bardzo pragnąłeś: dobra, jedności, prawdy i sprawiedliwości – przemawia premier Mateusz Morawiecki. Trzy miesiące później z tej samej ambony dominikanie przyznają, że 20 lat temu jeden z ich duszpasterzy „stworzył mechanizm na wzór sekty i wyrządził wielką krzywdę, stosując przemoc fizyczną, psychiczną, duchową, a nawet seksualną”. Prowincjałem w tym czasie był o. Zięba. Ofiary prosiły go o pomoc, ale odesłał je z niczym.

– Gdyby żył, pewnie nie byłoby tego oświadczenia, bo chociaż nie pełnił już oficjalnej funkcji, to dalej miał olbrzymie wpływy. Bracia obawialiby się jego reakcji – słyszę w zakonie. I że skrzywdzonych przez Ziębę jest więcej.

POKUSA

Urodził się w inteligenckiej rodzinie. Matka polonistka, ojciec matematyk, on skończył fizykę.

Z Kościołem mu nie po drodze, ucieka z lekcji religii, na mszach się nudzi. Jego podejście zmienia się w liceum, gdy matka zabiera go do Klubu Inteligencji Katolickiej. Na studiach zostaje tam wiceprezesa, na spotkania zaprasza m.in. Bartoszewskiego czy Modzelewskiego, organizuje Tygodnie Kultury Chrześcijaństwa. Gdy znajomy ksiądz zachoruje, prowadzi za niego katechezę. Przyjaźni się z Henrykiem Gulbinowiczem, który namawia go, by został kapłanem.

Zanim jednak przywdzieje habit, angażuje się w opozycję. Na obozie KIK-u w 1976 r. działacze proszą go o pomoc w zbiorce na Komitet Obrony Robotników.

– Dobrze wiedziałem, że jeżeli będę kwestować, nie ograniczając się do kręgu najbliższych osób, to esbocy od razu dojdą do tego, kto jest organizatorem zbiórki. Nie mogłem jednak asekurować się kosztem cierpiących ludzi, poczułbym się szmatą – wspominał w książce „Biel z dodatkiem czerni”.

Esbecja faktycznie zaczyna się nim interesować, a on wsiąka w środowisko opozycji na dobre. Zostaje członkiem „Solidarności”, razem ze Stanisławem

Huskowskim wydaje biuletyn „Solidarność Dolnośląska”. W wyborach do władz regionu w czerwcu 1981 r. jest nieformalnym szefem kampanii Władysława Frasyniuka.

– Miałem poczucie jakiegoś specjalnego wtajemniczenia: oto my, liderzy, kreujemy coś ponad głowami zwykłych ludzi; istnieją szarzy zjadacze chleba oraz ci, co grają w prawdziwe karty. Nie robiliśmy nic złego, ale we mnie odezwała się jakaś nutka pychy, fascynacji władzą. Odczuwałem to jako pokusę i pomyślałem: dobrze, że wkrótce odchodzę, bo taki sposób działania mógłby mnie zniszczyć – mówił.

W sierpniu 1981 r. wstępuje do zakonu. Jeździ na zagraniczne stypendia, wykłada, publikuje – specjalizuje się w myśli Jana Pawła II – i zostaje dyrektorem wydawnictwa W Drodze.

W 1998 r. ojcowie wybierają go na prowincjała zakonu. Inteligentny, obyty, ze znajomościami wśród polityków ma być liderem zmian u dominikanów. Bryluje w mediach. Dopiero później na jego wizerunku pojawiają się rysy – alkoholizm, problemy w zarządzanym przez niego Europejskim Centrum Solidarności, z którego odchodzi w 2010 r. po kłapie widowiska w Stoczni Gdańsk. Potem tłumaczy, że zaczął pić w 2006 r., gdy przestał być prowincjałem. Mówi, że „zdradzili go przyjaciele”.

KIJ I MARCHEWKA

W odpowiedzi na pytanie, jaki był Zięba, najczęściej słyszę: „Apodyktyczny”. I że dzielił ludzi.

– Gromadził wokół siebie osoby, które dawały się podporządkować. Mnie już na nowicjacie zapytano, czy popieram o. Śliwę, poprzedniego prowincjała, czy o. Ziębę. Powiedziałem, że nie przyszedłem do zakonu zajmować się polityką. No i już mnie nie było. Jak się podpadło Ziębę, to stawał się szorstki, nieprzyjemny, człowiek przestawał się czuć w zakonie akceptowany. Tych, którzy się z nim nie zgadzali albo myśleli inaczej, niszczył, wielu wyrzucił. Pamiętam chłopaka, który po odejściu popełnił samobójstwo, mówiło się, że to go zabiło – opowiada Jacek, były dominikanin.

– Zięba arbitralnie decydował, czy ktoś mu przypadł do gustu, a potem kształtował takie osoby na swoją modłę. Wprowadził zasadę kija i marchewki. Realizujących jego strategię nobilitował, a tym, którzy nie byli ulegli, utrudniał studia, odsyłał ich do niezdzięcznych zadań, groził im karami czy wyrzuce-

niem z zakonu. Zgodnie z konstytucją dominikanów prowincjał nie powinien ingerować w proces wychowawczy studentów, ale Zięba robił to nagminnie. Nadużywał zależności, a pod pozorem zakonnych reguł potrafił łamać charaktery. To były mobbingowe zachowania – mówi Tomasz, były dominikanin.

Na początku był zafascynowany Ziębą: – Szukałem z nim kontaktu, ale dość szybko okazało się, że ma do mnie awersję. To było bardzo emocjonalne, wręcz sekciarskie. Ciągłe się zastanawiałem, czy mnie dostrzeże, zaakceptuje, co w mojej niedojrzalej psychice bardzo wybrzmiewało. Zięba rozgrywał nas emocjonalnie, ciągle robił jakieś śledztwa, bo na przykład dowiedział się, że studenci pili alkohol. Dopytywał potem, kto z kim i dlaczego. Na początku mu ulegałem, ale po dwóch latach stałem się krytykiem tego, co się działo w zakonie, a w końcu miałem tak dość, że odszedłem – wspomina Tomasz.

Piotr Augustyniak, autor książki „Jezus Niechrystus”, również odszedł z zakonu po konflikcie z Ziębą. – Na dywanik trafiłem po drodze krzyżowej, gdzie mówiłem o Bogu przyjmującym nas bezwarunkowo. Zięba powiedział, że moje rozważanie było niechrześcijańskie, a pomiędzy mną a zakonem jest nieusuwalna i nieprzekraczalna granica. Tak naprawdę jednak ta droga krzyżowa była pretekstem. Jak miał kogoś na celowniku, to szukał okazji, żeby przyprzeć go do muru. Mnie ułatwił podjęcie decyzji, że czas odejść. Jeżeli bym tego nie zrobił, musiałbym przejść drogę przeczołgiwania, poddawania się karom i praniu mózgu na kolejnych dywanikach. Wiele osób tak zламаł, niektórzy do teraz mają problemy psychiczne – mówi.

PRZEPROSINY

Konflikt Łukasza z Ziębą miał kilka etapów. Pierwszym była szopka bożonarodzeniowa, w której obśmiali m.in. Ziębę i jego relacje z Janem Pawłem II. Prowincjał się obraził.

– Klerycy, którzy byli jego oczami i uszami w zakonie, a nazywaliśmy ich „ziębitami” albo „przeziębionymi”, przekazali, że prowincjał oczekuje przeprosin. Nie grałem w szopce, ale byłem dziekanem roku, więc poszedłem. Zięba wziął nas na indywidualne rozmowy. To było straszne, przypominało trochę spowiedź, a trochę psychologiczny portret, w którym obnażał moje słabości. Nie pamiętam do-

EWA
WILCZYŃSKA

kładnie, co mówił, tyle że czułem się z tym bardzo źle, cały czas płakałem, wyszedłem stamtąd zdolowany – wspomina. Wtedy jeszcze Zięba był autorytetem Łukasza, ale coraz mniej podobały mu się kolejne odejścia kleryków, hierarchia, przydziały do lepszych i gorszych cel czy zadań, nieustająca polityka.

– Gdy zbliżały się wybory w klasztorach, Zięba przenosił braci tak, żeby wygrał popierany przez niego przeor. Dochodziło przy tym do absurdalnych sytuacji, że niektórzy po parę razy brali udział w głosowaniach, a inni nigdy. A potem to przeorzy wybierali prowincjała – opowiada.

Do kolejnego konfliktu doszło, gdy wydało się, że bracia pili na wakacyjnym obozie. Znow dywanik, pogadanki, kajanie się. I kara – dla Łukasza najsurowsza – przerwanie studiów i skierowanie do pracy w klasztorze przy Freta w Warszawie, gdzie miał sprzątać.

Po roku wrócił na studia, pozwolono mu też równolegle studiować filozofię. To był przyczynek kolejnego konfliktu, bo w porównaniu z Uniwersytetem Jagiellońskim część zajęć z teologii u dominikanów wypadła słabo, o czym głośno mówił.

W czasie spotkania z Ziębą, który raz w roku indywidualnie rozmawiał z członkami zakonu, doszło do awantury. – Mówił, że zbyt intelektualnie wszystko traktuję i obrażam braci, twierdząc, że nasze studia przypominają technikum dla księży. To było w bardzo emocjonalnym sosie, ale już nie płakałem, tylko powtarzałem, że to nieprawda. A on dalej mówił, jaki to nie jestem. Stwierdziłem, że kłamie. Wściekł się, zaczął na mnie wykrzykiwać, wybiegł na korytarz i dalej krzyczał. Potem próbowałem go przeprosić, ale nie chciał mieć już ze mną kontaktu – opowiada.

Parę miesięcy później miał przyjąć śluby wieczyste. Regułą jest, że najpierw ojcowie za pomocą białych i czarnych kulek wskazują, czy ktoś się nada, a ostateczną decyzję podejmuje prowincjał. Jego przegłosowali na biało, ale Zięba i tak go wyrzucił. Przez rok uciekał w alkohol.

– Teraz myślę, że miałem depresję, a to, co robił Zięba, było mobbingiem. Wtedy jednak nie znałem takich określeń. Chociaż jeden z kleryków czytał książki z psychologii społecznej i tłumaczył, że Zięba nami manipuluje. On wyleciał jeszcze przede mną.

PRZYJACIEL

– Maciej miał bardzo duży wpływ na moje życie i chyba do teraz do końca się od niego nie uwolniłem – mówi Zbyszek. Poznali się w czasach, gdy Zięba był świeckim katechetą.

– Był jeden szeroki krąg, do którego należeli wszyscy jego wychowankowie, i drugi, tzw. gwardia, z którą spotykał się także prywatnie. A mnie mówił, że jestem najważniejszy, co bardzo mi imponowało. To było takie podejście do przyjaźni, że jeden za drugim w ogień skoczy i odda ostatnią koszulę. Byłem u niego częstym gościem, rozmawialiśmy o książkach, polityce, otwierał przede mną świat, którego nie znałem. Ale też wpędzał mnie w poczucie winy.

► **Niektóre imiona zostały zmienione. Z autorką możesz skontaktować się, pisząc na adres ewa.wilczynska@wroclaw.agora.pl**

Teraz myślę, że miałem depresję, a to, co robił Zięba, było mobbingiem. Wtedy jednak nie znałem takich określeń

Gdy się chwilę spóźniłem, bo nie przyjechał tramwaj, były pretensje, że mogłem inaczej to zorganizować. Kiedy miałem nagrać kazanie kard. Gulbinowicza, ale zepsuł się magnetofon, to długo potem słuchałem, jak bardzo go zawiodłem. Takich sytuacji było zresztą wiele, a ja za każdym razem cierpiałem, że znow okazałem się nie dość dobry. Najbardziej zdenerwował się na wakacyjnym obozie. Część uczestników poszła wysoko w góry, a reszta, która nie miała odpowiednich butów, przeszła krótszą trasę. Jak się potem okazało, ci, co poszli dalej, wzięli ze sobą wszystkie czekolady z zagranicznych darów i je zjedli. Jak wrócili, to się zaczęły pretensje, że to niesprawiedliwe – zresztą ja też tak uważałem. I Zięba, który był z nimi w górach, strasznie się na mnie obraził. Powiedział, że go zdradziłem, że to koniec przyjaźni, a ja czułem, jakby świat mi się zawalił. Potem długo musiałem go przeproszać, ale to nie były zwykłe przeprosiny, tylko kajanie się, by w końcu mi wybaczył – wspomina.

Kiedy Zbyszek zaczął się spotykać z dziewczyną, Zięba za jego plecami zaczął ją przekonywać, że jest dla niego nieodpowiednia. Rozstali się. Później – znow pod wpływem Zięby – ożenił się z inną.

– To nie była miłość, raczej poczucie obowiązku. Czystość była według Macieja absolutnym nakazem moralnym, a seks pozamałżeński czymś, co psuje od środka. Rozwodów też nie akceptował. I ten przykaz towarzyszył mi przez wiele lat. Kilka lat temu z ulgą odszedłem od Kościoła, rozwiódłem się i czuję się wolny. A moja obecna żona nie rozumie jak ja – w sumie niegłupi facet – mogłem dać się tak zmanipulować.

ULUBIENIEC

O. Paweł M. też należał do ulubieńców Zięby. Charyzmatyczny, przyciągał tłumy. Przekonywał, że ma dary Ducha Świętego, które mają służyć budowie

Kościoła. Tymi charyzmatami miała być obdarzona też grupa studentów, głównie dziewczyn. Spędzali dużo czasu na modlitwach, głównie o uwolnienie od złych duchów.

Gdy o. Marcin Mogielski alarmował Ziębę, że dzieją się tam niepokojące rzeczy, prowincjał powiedział mu, że jest zawistny i nie dorasta o. Pawłowi do pięt.

W końcu gdy ofiary Pawła M. odważyły się powiedzieć, że były manipulowane, bite i gwałcone, Mogielski spisał ich świadectwa i zawiózł do Zięby.

Prowincjał wydarł się, był agresywny i dalej brocił Pawła M. Ostatecznie nałożył na niego jedynie roczny zakaz sprawowania sakramentów, miesięczne zamknięcie u kamedułów, terapię, zakaz kontaktów z ludźmi z Wrocławia i nakaz rocznej pracy w hospicjum dziecięcym u swojego przyjaciela.

A gdy poszkodowane przyszły do Zięby prosić o pomoc, wyszedł do furty i powiedział: „Jesteście dorosłe, wiedzieliście, co robicie. A gdyby przyszedł wam do głowy pomysł, żeby udać się z tym do prawników lub gazet, jestem przygotowany. Do widzenia”.

Kiedy kilka lat później ofiary znow prosiły Ziębę o interwencję, bo Paweł M. udzielał się publicznie, otrzymały odpowiedź, że już przecież odbył karę.

W raporcie komisji Terlikowskiego, którą dominikanie powołali po ujawnieniu sprawy, potwierdzono, że Zięba roztoczył nad Pawłem M. parasol ochronny i przez kolejne lata nadal zezwalał mu na pracę duszpasterską. I to mimo opinii biegłego, że ten jest trwale niezdolny do pracy z ludźmi.

Augustyniak: – Dominuje we mnie przekonanie, że Zięba był człowiekiem może i dobrej woli, ale o trudnej osobowości, który skrzywdził bardzo wiele osób. Według mnie sam był bardzo pogubiony, niešťczęśliwy i mógł nawet nie zdawać sobie sprawy z niewłaściwości swoich zachowań. To go jednak nie usprawiedliwia. ●

ZAMÓW NA PAŹDZIERNIK DO 24 WRZEŚNIA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ I ODBIERZ PREZENT

CENA
119,90 ZŁ

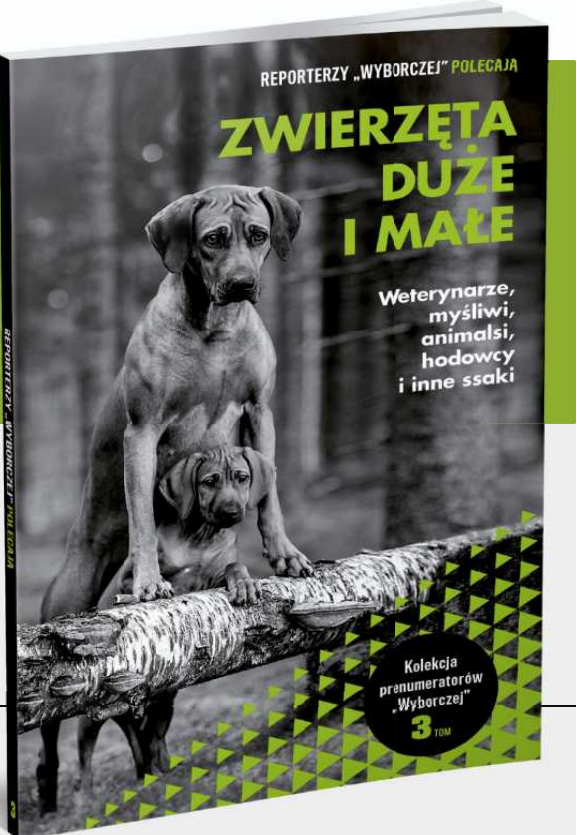
**OSZCZĘDZISZ
DO 32 ZŁ**

CODZIENNIE



TRZECI TOM NOWEJ SERII
REPORTERZY „WYBORCZEJ” POLECAJĄ
„ZWIERZĘTA DUŻE I MAŁE”

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Milczący kandydat

Waldemar Gospodarek staje do wyborów na prezesa Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów. Wraca więc pytanie, czy nie obciąża go sprawa wyrzuconych za doping z igrzysk w Rio de Janeiro braci Zielińskich.

Marek Deryło

Bój o prezesurę Gospodarek stoczy z urzędującym szefem PZPC, byłym sztangistą Mariuszem Jędrą. Poparło go już oficjalnie kilka województw, m.in. łódzkie, wielkopolskie czy lubelskie. Prezesujący od końcówki 2016 r. Jędra mówi: – Robię porządki, to mam wrogów. Stąd poparcie dla kontrkandydata.

Jeden z trenerów z Lubelszczyzny mówi nam jednak, że prezes do nich się nawet nie pofatygował przed wyborami, a kontrkandydat owszem, i to z programem naprawczym.

Gospodarek prawdopodobnie wskazałby inne źródła swojego poparcia niż robienie porządków przez Jędrę, ale przed decydującą bitwą przyjął specyficzną taktykę: nie chce rozmawiać z mediami.

Sprawa braci Zielińskich

Szefował (nadal szefuje) ciężarom w Zawiszy Bydgoszcz, w której w 2016 r. występowali mistrz olimpijski z Londynu (2012) Adrian Zieliński oraz jego brat Tomasz, brązowy medalista z tamtych igrzysk w kat. 95 kg. Tomasz we wspomnianych zawodach zajął dziewiąte miejsce, jednak wiele korzystnych dla niego dopingowych dyskwalifikacji rywali przesunęło go na trzecie.

Adrian już przed IO w Rio de Janeiro w 2016 r. wzbudzał wątpliwości wyglądem – niebawem obfity trądzik zaatakował jego twarz (sztangista powie później, że był to gronkowiec) – a także formą sportową. Łagodzone je, bo mistrzostwo olimpijskie z Londynu w kat. 85 kg sugerowało, że mówimy o wybitnym sztangiście, a zatem doskonała forma nie powinna dziwić. Tymczasem bracia zostali wyrzuceni z wioski olimpijskiej jeszcze przed zawodami, ponieważ znaleziono w ich organizmach nandrolon – bardzo „ciężkie” sterydy.

Przeciwko Gospodarkowi odpalono teraz anonimowego mejla do „Wyborczej”. Jego lekatura skłaniała do rozmowy z kandydatem, do



skonfrontowania z nim zarzutów, ale też nakazywała pewną rezerwę zgodnie z zasadą, że nigdzie rzeczy nie „układają się w jedną całość” tak dobrze jak w teoriach spiskowych.

Autor przekonywał, że ściągnięcie Zielińskich do Cywilno-Wojskowego Związku Sportowego Zawisza Bydgoszcz kilka miesięcy przed igrzyskami to był początek dopracowanej szczegółowo operacji. Zielińscy przyszli do Zawiszy, wstąpili do wojska. Dzięki temu, według autora, nie można ich było skutecznie kontrolować pod kątem zażywania substancji dopingowych. Przekonywał: o wszystkim musiały wiedzieć wysoko postawione osoby w Zawiszy, czyli – w domyśle – prezes Gospodarek.

Komu wierzyć?

– Jadę samochodem, nie za bardzo mogę rozmawiać – powiedział we wtorek po południu Gospodarek w rozmowie z „Wyborczą”. – Później też nie, może w piątek [dzień po wyborach]? – proponował nowy termin rozmowy, mówiąc, że jedzie do lekarza, bo jest przeziębiony; sugerował, że musi oszczędzać teraz gardło.

Zielińscy zostali zdyskwalifikowani na cztery lata, oni sobie kariery zwinęli. A Gospodarek wszedł do zarządu PZPC kilka miesięcy po skandalu, z początkiem prezesury Jędry. Jędra, dziś zaniepokojony aktywnością Gospodarka i zapytany, czy nie dostrzegał pewnych kontrowersji związanych z powołaniem go do zarządu, próbuje tłumaczyć, że trochę chciał odkreślić przeszłość grubą kreską i wszystkim dać szansę (sam zresztą był wiceprezesem PZPC, gdy wyrzucano Zielińskich), trochę nie umiał się sprzeciwić potężnemu Zawiszy.

▲ **Waldemar Gospodarek szefuje ciężarom w Zawiszy Bydgoszcz, w której w 2016 r. występowali wyrzuceni za doping z igrzysk w Rio de Janeiro bracia Adrian (na zdjęciu) i Tomasz Zielińscy**

FOT. DAWID ANTECKI / AGENCJA GAZETA

Bój o prezesurę Polskiego Związku Podnoszenia Ciężarów Waldemar Gospodarek stoczy z urzędującym szefem PZPC, byłym sztangistą Mariuszem Jędrą

Jędra broni swojej kadencji z jednej strony odważnie: „Robię porządki, mam wrogów”, z drugiej skromnie: „Za moich czasów z igrzysk nie wróciliśmy skompromitowani”.

Przyznaje, że dwa siódme miejsca jako najlepsze rezultaty to nie są zachwycające osiągnięcia, ale też broni wyniku 21-letniego debiutanta na IO Bartłomieja Adamusa oraz Arkadiusza Michalskiego. Wskazuje na sporo medali naszych juniorów na mistrzostwach Europy i mówi, że w przyszłości może być u nas tak jak u Włochów, którzy przeczekali trudny czas i w Tokio mieli troje medalistów olimpijskich.

Wspomniany już tu trener z Lubelszczyzny – ten region wystawia do wyborów kil-

kunastu na 82 ogólnopolskich delegatów – nie podziela nie najgorszej oceny kondycji polskich ciężarów. Mówi: – To nawet nie marazm, lecz regres. Coś szwankuje w systemie szkolenia, mamy sukcesy młodych zawodników do lat 15, jednak na imprezie do lat 17 ich już w czołówce raczej nie ma. Gospodarek przedstawił nam program naprawczy, mnie jego związki z braćmi Zielińskimi jakoś szczególnie nie przeszkadzają, bo on nie był trenerem, nie sędzę, by wiedział, co się dzieje.

Trenerem był Jerzy Śliwiński, który do Zawiszy przyszedł razem z Zielińskimi. W Rio mówił, że daje sobie głowę uciąć, iż bracia nie brali dopingu. Po skandalu powiedział: „Biorę całkowitą odpowiedzialność za przygotowania Adriana i Tomasza Zielińskich do igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro. Chciałbym podkreślić, że działacze Klubu CWZS Zawisza Bydgoszcz – podnoszenie ciężarów zajęli się wyłącznie zabezpieczeniem możliwie jak najlepszych warunków do treningów i nie ponoszą odpowiedzialności za zaistniałą sytuację”.

Nietypowy powrót Adriana Zielińskiego

Adrian Zieliński pod koniec ubiegłego roku wrócił do sportu, Zawiszy Bydgoszcz i wojska. Do sportu – tylko na trzy tygodnie. Wygrał zawody w Bydgoszczy, później został mistrzem Polski, następnie go zawieszono. – Adrian Zieliński w czasie dyskwalifikacji napisał oficjalne pismo, że rezygnuje z uprawiania sportu. Zgodnie z przepisami powinien pół roku przed końcem swej czteroletniej dyskwalifikacji powiadomić władze komisji antydopingowej, że chce wznowić karierę. Tego nie zrobił, co jest jednoznaczne z tym, że nie mógł wrócić do uprawiania sportu – wyjaśniał wówczas „Wyborczej” prezes Jędra. Zieliński o powrocie poinformował trzy miesiące po zakończeniu dyskwalifikacji.

Przepis, o którym mówił Jędra, nie jest bezsensowny. Zdyskwalifikowanych zawodników, którzy stwierdzą, że nie wykluczają powrotu do sportu, wciąż się kontroluje. Jeśli osoba złapana na dopingu powie, że rezygnuje ze sportu (tak powiedział Zieliński), to nie jest kontrolowana. Ale gdy zmieni zdanie, musi odpowiednio wcześniej o tym poinformować, by w ten sposób wyeliminowane zostały „efektywne” powroty na pomost niekontrolowanych wcześniej sztangiści.

Zieliński wrócił do wojska, bo w 2016 r. dobrowolnie z niego odszedł, nie został usunięty dyscyplinarnie. Służy w Centralnej Grupie Działań Psychologicznych im. Króla Stefana Batorego, jest kierowcą. ●

Liga Mistrzów odrzuca Polaków

Gdyby nie Robert Lewandowski, bieżąca edycja najważniejszych rozgrywek futbolowych w Europie byłaby dla nas bodaj najsmutniejszą w historii.

Zapomnijmy na chwilę, że Robert Lewandowski istnieje. Bez przynębiająco pustynnego krajobrazu, który ujrzymy, nie uświadomimy sobie, jak bardzo elita gardzi polskimi piłkarzami. 32 kluby zgłosiły do rywalizacji zaledwie trzech (wyłączając supergwiazdora Bayernu) – na ponad 800 zarejestrowanych w UEFA nazwisk. Ci szczęśliwcy to: Wojciech Szczesny, Tomasz Kędziora oraz Kamil Piątkowski.

Lewandowski rozjaśnia

Jest ich mało, znaczą niewiele. Nawet bramkarz Juventusu, który jako

jedyny stoi przed realną szansą na awans do wiosennej fazy pucharowej, przeżywa akurat kiepski okres – w lidze włoskiej myli się seryjnie, coraz częściej słyszy apele, by powrócić do rezerwowego Mattia Perin.

Pozostalym reprezentantom Polski o występy w 1/8 finału będzie trudniej. Kędziora, który trenuje pod okiem renomowanego trenera Mircei Lucescu, wraz z całym Dynamem Kijów zdołał zatrzymać Benficę Lizbona, ale w następnych kolejkach zderzy się z Bayernem i Barceloną. 21-letni Piątkowski powoli oswaja się z drużyną Red Bull Salzburg – w zremisowanym meczu z Sevillą zagrał w drugiej połowie, do podstawowego składu zagląda na razie tylko w lidze austriackiej.

Czołowi reprezentanci kraju po-kończyli kariery (Łukasz Piszczek),

zestarli się (Jakub Błaszczykowski), borykają się z kontuzjami (Arkadiusz Milik) lub spadli w hierarchii (Krzysztof Piątek, Kamil Glik, Grzegorz Krychowiak), a z wymienialnością pokoleń polski futbol nie nadąża, więc ze szczytów rywalizacji klubów znika. Obecny sezon jest bardziej przedłużeniem niepokojącego trendu niż wyjątkiem. W przedostatniej edycji Polaków było 10, w ostatniej – siedmiu.

Aż dotarliśmy do sezonu, w którym w Lidze Mistrzów uchowało się ich czterech, mniej niż kiedykolwiek w obecnej formule rozgrywek. Gdyby nie Lewandowski, tkwilibyśmy w mroku początków XXI wieku, gdy hucznie fetowaliśmy pojedynczego polskiego gola – wypadal spod korków Łukasza Sosina czy Marcina Żewłakowa, którzy repre-

zentowali przeciętne kluby z Cypru czy Belgii. Zdarzało się raz na rok, czasami nawet rzadziej.

18 razy Lewandowski

Tylko dzięki napastnikowi Bayernu czujemy – ludzimy się? – że należymy do Champions League. W sierpniu obchodził 33. urodziny, teoretycznie wbiega w wiek schyłkowy, ale z upływem czasu nie przestajemy powtarzać, że właśnie osiągnął życiową formę.

Do kolejnej edycji Ligi Mistrzów przystąpił jako faworyt bukmacherów w wyścigu o koronę króla strzelców. I jako lider drużyny uchodzącej za zdolną przeciwstawić się skandalicznie bogatym klubom angielskim oraz Paris Saint-Germain, choć w sensie finansowym wygląda przy tych rywalach jak uczciwie pracu-

jący nad sobą sportowiec w starciu z notorycznymi sterydyżarzami.

Przed monachijczykami długa podróż. Na razie wygrali w Barcelonie, więc najtrudniejszy mecz w grupie już za nimi. Katalończyków, wciąż przyzwyczajających się do rzeczywistości bez Messiego i pokiereszowanych kontuzjami, najpierw ugodził Thomas Müller, a potem swoje ciosy zadał oczywiście Lewandowski. Dwa, więc natychmiast zajął pozycję lidera klasyfikacji strzelców rozgrywek. Gola dla Bayernu wbił w 18. meczu z rzędu, dzień bez snajperskiego łupu nie zdarzył mu się od lutego.

On niezmordowanie, mniej więcej co trzy dni, przypomina futbolowej arystokracji, że polska piłka nożna istnieje. ●

Rafał Stec